

WITOLD GAPIK



**PIJANY MARTWYM
GRUZINEM**

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXI Nr 1(233) Żelów, styczeń 2016

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Dariusza Bereskiego, Zygmunta Dekierta, Sabiny Kuśmickiej, Jarosława Perkowskiego, Dominika Żyburtowicza

Andrzej Dębowski – *Jak pisać wiersze?*

Leszek Żuliński – *Dociekanie tajemnic*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poetka kochająca górskie klimaty*

Stefan Jurkowski – *„Młodajmy” się!*

Andrzej Bartyński – *A my przetrwaliśmy noc*

Kazimierz Ivosse – *Recepcja innego świata*

Joanna Friedrich – *Surrealna bohaterka*

Marek Jastrząb – *Po-ranne noce*

Andrzej Walter – *Zwycięzcy zimnej wojny tłuką lustra*

Emil Biela – *Jak malować kobiety? oraz Bliżej milczenia*

Magdalena Kapuścińska – *Smarzowski – kino mocno wysmażone*

Stepan Prociuk – *Inni*

Zygmunt Dekiert – *Mrówka w bursztynie wierszem żywa*

Andrzej Gnarowski – *Constans ludzkiego życia*

Jędrzej Konieczka – *Pod znakiem 44 wierszy*

Radovan Brenkus – *Racjonalny dystans do zdarzeń*

Wydarzenia, Informacje, Imprezy

Kronika, Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarła Jolanta Nowak-Węklarowa

12 stycznia 2016 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła **Jolanta Nowak-Węklarowa**, poetka i dziennikarka.

Dzieciństwo i młodość związała z Ziemią Czarnkowską. Po studiach polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pracowała w liceum ogólnokształcącym w Czarnkowie i Wągrowcu – gdzie mieszkała od 1972 roku. Wykształciła wiele roczników młodzieży i sama doświadczała się, kończąc m.in. Studium Poddyplomowe Dziennikarstwa na Wydziale Prawa UAM w Poznaniu.



Foto: Andrzej Dębkowski

Jolanta Nowak-Węklarowa

Debiutowała w 1970 roku zbiorem wierszy „Moje ręce”. W ciągu 30 lat wydała następujące tomiki poezji: „Trwająca chwila”, „Wstępuję w jesień”, „W twarzą obrazów”, „Obdarzeni niebem i ziemią”, „Lekcja z Hamleta”, „Przytul mnie Europo”, „Stroję się w sentymenty”, „Między bliznami rzek”, „Bukiet jubileuszowy”, „Spokój i niepokoje”, „Utracone raje”, „W słowach i milczeniu”, „Drzwi do człowieka”, „Bez makijażu”. Opublikowała też zbiór opowiadań „Buntownice” (1991). Laureatka nagród literackich. Odnaczona: Złotym Krzyżem Zasługi i złotymi odznakami honorowymi za wkład w rozwój kultury województw: pilskiego, poznańskiego i leszczyńskiego”. Za upowszechnianie kultury, pracę dziennikarską i działalność społeczną w 2002 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od 1990 roku z pasją uprawia dziennikarstwo – aktualnie związana z „Tygodnikiem Wągrowieckim”. Zaangażowana w sprawy „Małej Ojczyzny” jako radna trzech kadencji Rady Miejskiej w Wągrowcu.

Konkursy

XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Michała Kajki

Dom Kultury w Orzyszu i Muzeum Michała Kajki w Ogródku – Oddział Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu ogłaszają XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Michała Kajki pod patronatem Burmistrza Orzysza Dwumiesięcznika Literackiego „Topos”, „Gazety Olsztyńskiej”.

W konkursie mogą brać udział wszyscy, niezależnie od przynależności do związków twórczych i stowarzyszeń, którzy na adres organizatora prześlą zestaw trzech niepublikowanych oraz nie ocenia-

nych w innych konkursach wierszy, opatrzonech godłem (pseudonimem), w czterech kopiach. Oczekujemy na prace w postaci maszynopisów lub wydruków komputerowych (rękopisy nie będą brane pod uwagę). Personalna i adres autora, również numer telefonu, ew. adres mailowy, należy dołączyć w zaklejonej kopercie opatrzonej tym samym godłem i kategorią wiekową.

Wiersze nadesłane na konkurs nie podlegają zwrotowi. O wynikach konkursu organizator powiadamia tylko laureatów. Zestawy będzie rozpatrywać jury w składzie: Wojciech Gawłowski, Krzysztof Kuczkowski – przewodniczący, Sławomir Matusz.

Nagrody: zostaną przyznane trzy nagrody pieniężne – 2.000, 1.000, 500 zł. Jury zastrzega sobie możliwość innego podziału nagród. Wszyscy laureaci zobowiązani są do osobistego odbioru nagrody (w innym przypadku przechodzi ona do następnej edycji konkursu).

Terminy: nadsyłania prac – do 20 czerwca 2016; rozstrzygnięcie konkursu – 5 sierpnia; gala przyznania nagród – 10 września 2016.

Wybór nagrodzonych wierszy zostanie opublikowany w „Toposie” i „Gazecie Olsztyńskiej”. Prace należy nadsyłać na adres: Dom Kultury, ul. Wojska Polskiego 5, 12-250 Orzysz, z dopiskiem „Konkurs” oraz zaznaczeniem kategorii wiekowej. Dodatkowe informacje od godz. 8.00 do 16.00 pod tel. 87 423 70 10.

Nagroda Literacka GDYNIA

Szanowni Państwo, w imieniu Kapituły ogólnopolskiego konkursu Nagroda Literacka GDYNIA, serdecznie zapraszam do zgłaszania książek do XI edycji tej Nagrody.

Termin nadsyłania książek wydanych w 2015 r. upływa 31 stycznia 2016 r.

W związku ze zmianami wprowadzonymi do Regulaminu przez Organizatora (Uchwała Rady Miasta Gdyni z dnia 28 października 2015 r.) pozwalam sobie załączyć aktualną wersję Regulaminu, bardzo proszę o zwrócenie uwagi na dodane zapisy i zmiany dotyczące:

- możliwości zgłaszania książek wydanych w języku polskim za granicą,
 - dołączenia do zgłoszenia pakietu promocyjnego na płycie CD lub DVD, w tym: zredagowanej notki biograficznej autora; zdjęcia autora w formacie jpg i w rozdzielczości 72 i 300 dpi;
 - zredagowanej informacji promocyjnej o książce; wybranego fragmentu książki, który zostanie wykorzystany w przypadku zdobycia Nagrody do prezentacji publicznej; okładki książki w formacie jpg w rozdzielczości 300 dpi i 72 dpi;
 - dołączenia do zgłoszenia dziewięciu egzemplarzy książki zgłaszanej do Nagrody,
 - wyrażenia przez osobę lub instytucję zgłaszającą oraz autora zgody na umieszczenie na okładce książki banderoli Nagrody wraz z informacją o nominacji lub Nagrodzie.
- Pełny Regulamin znajduje się na stronie www.nagrodaliterackagdynia.pl w zakładce Nagroda.

Ogólnopolski Konkurs im. Tymoteusza Karpowicza

Fundacja im. Tymoteusza Karpowicza po 5 latach reaktywuje Ogólnopolski Konkurs im. Tymoteusza Karpowicza na autorską książkę poetycką.

Termin rozpoczęcia konkursu jest nieprzypadkowy: 15.12 to data urodzin Patrona fundacji.

Tak jak poprzednio, i tym razem nie będziemy pytać nikogo, czy jest już po debiucie książkowym, czy dopiero przed. Ocenimy książki niezależnie od wieku i dorobku ich twórców i wybierzemy najlepszą artystycznie, formalnie, konstrukcyjnie. Zrobimy to jednak nie tylko po to, żeby ogłosić werdykt, opublikować, wręczyć nagrodę i już się więcej tym tomem nie zajmować. Poprzez publikację krytyczne i szereg spotkań z nagrodzonym autorem pomożemy mu utrzymać się na powierzchni rwącej i mętnej poetyckiej powodzi – umożliwi to cykl spotkań laureata podczas festiwalu literacko-artystycznego preTEXTY w 2016 roku.

Celem konkursu jest: promocja poezji współczesnej, możliwość profesjonalnego wydania w oryginalnej formie książki poetyckiej.

Organizatorem konkursu jest Fundacja Na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza.

Do konkursu mogą być zgłaszane niepublikowane dotychczas tomy poetyckie zarówno debiutantów, jak i autorów z dorobkiem wydawniczym. 3. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie trzech egzemplarzy maszynopisu (wydruku komputerowego) swojej propozycji książki poetyckiej w terminie do 29 lutego 2016 roku pod adres: Księgarnia Tajne Komplet, Przejście Garncarskie 2, 50-107 Wrocław.

Organizatorzy proszą dodatkowo o przesłanie propozycji konkursowej pocztą elektroniczną na maila: konkurskarpowicza@gmail.com w formie jednego zwartego pliku w formacie .doc lub .rtf (z dopiskiem w temacie: Konkurs im. Tymoteusza Karpowicza).

Prace konkursowe (w postaci papierowej i elektronicznej) powinny być opatrzone imieniem i nazwiskiem.

Konkursowe tomy oceni zarząd Fundacji w składzie: Jacek Bierut, Grzegorz Czeakański, Karol Pęcherz.

Nagrodą główną jest wydanie wyróżnionego tomu (nakład: 550 egzemplarzy), udział autora podczas festiwalu literacko-artystycznego preTEXTY, który będzie odbywać się w 2016 roku na Dolnym Śląsku, a także 30 egzemplarzy autorskich opublikowanej książki.

Organizator zapewnia profesjonalną promocję oraz kolportaż książki, a także uczestnictwo w wydarzeniach literackich i artystycznych organizowanych bądź współorganizowanych przez Organizatora. Organizator zastrzega sobie prawo ingerencji w nagrodzony projekt książki pod względem redakcyjnym.

Organizator zastrzega sobie prawo do niewyłonienia zwycięzcy i tym samym niezakwalifikowania książki do druku oraz nieprzyznania nagrody.

Zgłoszenie do udziału w konkursie przez nadesłanie pracy traktowane jest jako akceptacja wszystkich warunków regulaminu.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do bezpłatnej publikacji dowolnie wybranych fragmentów nagrodzonej pracy w prasie i innych mediach w celach reklamowych związanych z konkursem bez powiadamiania autora.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w marcu 2016 roku. Organizatorzy nie odsyłają konkursowych prac. Ostateczna interpretacja niniejszego regulaminu należy od organizatorów.



Marek Jastrząb

Po-ranne noce (8)

Tłumaczy, że zbrodnią wobec własnych nadziei, jest poprzestać na niej; nie robiąc nic, żyć w przeświadczeniu, że się je zaspokoilo, uprawiać wegetację lalusia wiodącego niebiański żywot fircyka przytulonego do boku złotodajnej kochanki. Przekonuje, że nie potrafi skazać się na taką rolę w jej życiu.

I wierzy w to, co pisze. Rozpływa się w swoim rozbuchanym kłusowaniu po korespondencyjnych całuskach na dobranoc, a magiczne słowo „wkrótce”, zaciera w nim złowieszcze „nigdy”.

Chciał być jej wilkiem; uznanym przez świat i zalegalizowanym przez Kościół; wilkiem – przywódcą rozwojowego stada, jeszcze dwuosobowej watahy, ale już powiększonej o spodziewanego potomka, o nowiutkie wcielenie rodu Balzaków, Wiktora Honoriusza, kontynuatora nieistniejącej tradycji literackich infantów.

Lecz głównie chciał być uważany za wilka oszczędnego, roztropnego, rozważnego. Za władcę jednoosobowego haremu, kierownika magazynu intymnych uciech – wypłacalnego i niezawodnego, jakim zresztą widział się w trakcie pisania.

Z tym „oszczędnym zamiarem” buduje dla niej „Istny Pałac”, reprezentacyjną norę godną kupionej komody Marii Medycejskiej, ziemiankę z komfortem, fabrykę beczek bez dna, kosztów za bezcen i pobożnych życzeń na niewysoki procent.

Pałac w środku, ruina na wierzchu: obraz ten do złudzenia przypomina Balzaka po ślubie.

Na wieść, że za jego sprawą Ewelina znajduje się w odmiennym stanie, szaleje z dumy, czuje się odpowiedzialny za smarkaczowski los przyszłego dziedzica powieściopisarskich splendorów.

Honoriusz Wiktor dodaje mu sił, rozpala gęstniejącą krew, pobudza wenę, uaktywnia mrzonki: „Blaski i nędze życia kurtyzany” pisze przez 9 lat (1838-1847), ale kolejne arcydzieło, „Kuzynkę Bietkę” (1846) – w dwa miesiące.

Jest rok 1847, gdy nadzieje związane z dzieckiem rozpadają się razem z jego przedczesnymi narodzinami: Ewelina zostaje matką wspomnień po szczęściu, a Balzak zagłusza ból – syzyfową pracą.

Epilog

Wiktor Hugo zajął do niego, lecz choć Honoriusz widział go jeszcze, to już był w swojej „Komedii”. Życie prowadzone wbrew pospolitym oczekiwaniom cieszyło go więcej, niż to, w którym wymagano, by dreptał pod ich dyktando; śmierć była jego ostatnią walką, pożegnalnym wyzwaniem Losu na ubitą ziemię, podjętym, lecz przegranym protestem wobec jej nieodwracalnych konsekwencji.

Pogodzenie się z nią, rezygnacja z uporu wobec jej przyjsia, uznanie jej wyższości nad życiem, ta tchórzliwa forma zmysłowej uległości, dla niego, piewcy żelaznej woli, dla niego, półkrwi ateusza, była oznaką bojaźni, dowodem poddawania się werdyktom Macochy Natury.

Nie potrafił ulec jej obrządkom. Pojednanie się z nimi, zaniechanie sprzeciwu, to rodzaj samobójstwa; jego niepokorna egzystencja nie mogła nagle, pod wpływem chwilowej bezsily, zaakceptować swojego odrażającego przeciwieństwa.

Wprawdzie śmierć jest rezultatem życia, lecz rezultatem usprawiedliwionym przez cierpienie i organiczny bunt. Chwilowym triumfem materii nad wiecznotrwałą psychę, pyrrusowym zwycięstwem biologii nad rzeczywistością ducha...

W rzeczywistości wyższej niż realna panował porządek; sprawy ziemskie były do czyszczone aż do granic jego życzeń i przebiegały po myśli tych, którzy chcieli, by ich nie opuszczał. Lot nad sobą sprawia jednak, że ziemskie utarczki stają się z czasem obojętne; ludzie, te tyle razy opisywane przez niego społeczne mikroby, tyle razy przewentylowane i naszpikowane obserwacjami z jego życia, blakły; wyrozumiałe, z pobłażliwym uśmiechem oddalały się od niego. A wiedząc, że już ich nie wskrzesi, ustami Lucjana Chardon ironicznie i chóralnie stwierdzały: *wszystko jest opodatkowane, wszystko się sprzedaje, fabrykuje, nawet powodzenie.*

Henryk Bergson

Jak dla Szekspira, tak dla Bergsona, życie nigdy nie było skończone, zamknięte. Była to rozprawa w toku, księga nieprzerwanie otwarta na zadziwienia i ciekawości ludzkim losem, był to poetycki proces i jego przedstawienie, jego silne promieniowanie na kulturę i obyczaje, a te rozprawy i egzystencjalne paradoksy lub metafizyczne dialogi z wła-

snymi wątpliwościami, polegały na odrzuceniu i ponownym gromadzeniu doświadczeń wyznaczających każdemu człowiekowi rozmiar osobowości.

Doświadczenia składające się na osobowość, są w stanie ciągłego przenikania się i wrzenia. Dobre i złe, łącząc się, porządkując i uzupełniając nawzajem, tworzą podstawę do podejmowania decyzji, działania, ruchu. Frazes: życie było dla Bergsona znajdowaniem odpowiedzi na fundamentalne pytanie o sens istnienia; życie było dla niego poruszaniem się ośnieżonej kuli ogarniętej przez lawinę, kuli toczącej się po pochyłej równi i w miarę pokonywania przestrzeni – obrastającej w śnieg; lawina, to galopada rozedrganych wydarzeń, a śnieg, to konkluzja z nich.

Ten wojujący przeciwnik sekciarstwa, w doktrynach wyrażał pogląd, że dotychczasowe hipotezy są li tylko sezonowymi przeświadczeniami, są niemal zręcznym i ledwie znakomitym opisaniem realiów miotających ludzkim istnieniem, hipotetyczną strawą duchową przyrządzoną przez ułomną inteligencję; zagorzały intuicjonista, zwolennik twórczej ewolucji, miłośnik rozumowania pozarozumowego, wyznawca i przewodnik po idei uczuciowego poznawania rzeczywistości, nieustającego, nieprzerwanie dynamicznego oddziaływania na siebie zjawisk, nonkonformistyczny mędrzec, dla którego nową regułą była walka z regułami zwietrzalymi, powiedział, że nasza karykaturalna, wyćinkowa wiedza ujawnia się w swoich mirażach.

Traktował ludzkie istnienie jako nieskończoną fluktuację podskórnych dążeń, jako jednostajnie przyspieszony, cykliczny ruch, jako wewnętrzną, harmonijną wymianę jednych doświadczeń na inne. Mówił, że działanie jawne, widoczne, społecznie aprobowane, jest zawsze fragmentaryczne, szczątkowe, okaleczone i zmasakrowane poprzez dyskursywne sito, przez hamulcowy aparat nazywany intelektem, jest konsekwencją i wypadkową mózgowej cenzury blokującej zrozumienie całkowite, natomiast poczynania na pierwszy rzut oka – dwuznaczne i zaskakujące, nieoczekiwane i niewytłumaczalne, nierozpoznawalne i osobliwe, uzasadniał – INTUICJĄ.

Według Bergsona, umysł zniekształca, zawęża i tak szczątkowe rozumienie rzeczywistości. Intelekt nie tylko ją zubaża, ale pomniejszając ją, nakazuje nam wierzyć w nią i

(Dokończenie na stronie 4)

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

widzieć – w jej ulotnościach, frakcjach, skrótach i migawkowych blikach – kompletny kształt; przypatrując się jej części, wyrokujemy o jej całokształcie.

Twierdził, że przecucie jest instrumentem badawczym dokonującym właściwej i wystarczającej oceny obrazu naszej niezafałszowanej rzeczywistości, że zmysły, do których przywiązuje się nadmierną wagę, są w istocie pętlą skutecznie zaciskającą się na hipotezach i blokującą ludzki rozwój, że zmysły, jako narzędzia zależne i nieoddzielne od intelektu, badają, analizują i dokonują powierzchownej analizy cząstkowych zjawisk i na tak wątpliej podstawie konstruują uogólnione wnioski [nawyki decydują o sposobach interpretacji: widzimy za pośrednictwem powtarzalności przyzwyczajęń].

Uważał, że faktyczne poznanie otaczającego świata nie może odbywać się na drodze intelektualnej. Postrzeganie, to kontrowersyjny wybór jednego z wielu segmentów otaczającego świata, wybór niezależny od woli jednostki, lecz dyktowany, narzucany przez grupowe nawyki. To skrót, bryk, wariant prawdy o świecie, lecz prawdy rudymenarnej, szczotkowej, ledwie zarysowanej, gdyż przykrojonej do obiegowych pojęć i ogólnoludzkich zachowań.

Mówił, że nasz doczesny, ziemski padół, świat powierzchniowy, zdefasonowany futerał na niedomówienia, ma obrzęki wywołane fałszem: kierowany jest przez bezkrytyczną wiarę w rozum.

Wychodził z założenia, że buduje się obraz realnego świata w zależności od dostępnych faktów, że mechanizmy człowieczego samopoznania zależne są od liczby przetworzonych informacji, a ich emisja do ludzkiej psychiki odsiana jest z istotnych danych przez rozumowy przetak (cenzura mózgowa), który, badając świat za pomocą własnych ograniczeń, spłyca i deformuje faktyczny kształt rzeczywistości. Mózg, posługując się sloganami, kliszami, rutyną, działa niczym Peepernkorn z powieści „Czarodziejska Góra”, wypowiada zdania niedokończone i mało precyzyjne w nadziei, że rozmówca uzupełni je własnym schematem i zgodnie ze swoimi upodobaniami, intuicja natomiast, jak narrator z Poszukiwań straconego czasu Marcela Prousta, prezentuje, przedstawia i proponuje nam interpretacyjny chaos rzeczywistości.

Dopiero intuicja (nazywana przezeń – uświadomionym instynktem) poszerza ją, rejestruje wszystkie doznania bez wyjątków i przedstawia je mózgowi niejako na brudno, w miarę ich napływania, zgodnie z rzeczywistością, nie selekcionując ich i nie upiększając korektą, a mózg przetwarza ją, dostosowuje do naszego gustu i do naszych myślowych

matryc. Dopiero intuicja gromadzi zamierzenia, kumuluje nasze wewnętrzne racje i stanowiska, i uzewnętrzniając je za pośrednictwem naszych indywidualnych pragnień, każe nam działać podświadomie, instynktownie.

Zmysłowe poznanie było przez niego traktowane jako błąd wynikający z nieznaności rozmiarów szkód wyrządzonych człowiekowi, jako błąd usankcjonowany przez ślepe i bezpodstawne poleganie na fizjologicznych ocenach działania, na niedoskonałym, bo wybiórczym przyswajaniu wiedzy; prawdy częściowo słuszne są nieprawdami w całości.

Kuglarz zwany Molierem

Właściwe nazwisko: Jean Baptiste Poquelin (1622-1673). Początki: odbywa studia prawnicze i otrzymuje tytuł licencjata. Po ojcu obejmuje urząd tapicera królewskiego, lecz szybko rzeka się go, by całkowicie poświęcić się teatrowi. W 1645 wyrusza z wędrowną trupą rodziny Bejartów w objazd prowincji. W 1658 wraca z nią do Paryża, gdzie sztuką „Pocieszne wykwinłisie” (1659) napisaną pod scenicznym pseudonimem Molier zdobywa sławę i zyskuje poparcie Ludwika XIV. Na królewskim dworze XIV jest dyrektorem teatru.

Podobnie, jak Hans Christian Andersen, zasłynął w Historii Literatury nie w tej dziedzinie, w której upatrywał sukces. Andersen sądził, że unieśmiertelni go poezja, natomiast Bajki i Baśnie traktował z lekceważeniem. Molier chciał być tragikiem i był przez długi czas przekonany, że nadaje się do odtwarzania takich właśnie ról. Nie mógł jednak pojąć powściągliwych reakcji widowni chodzącej na przedstawienia z jego udziałem. Co wiązało się z faktem, że nie miał odpowiednich warunków fizycznych do uprawiania tego zawodu. Z czego wypływa wniosek: twórca nie jest obiektywny w sądach na swój temat.

Co innego, gdy występował w komediach. Tu defekty (np. jękanie) stawały się zaletami. Wzbudzał śmiech, a na spektakle z jego udziałem publika waliła drzwiami i oknami. Widząc zaś powodzenie, jakim cieszyły się tego rodzaju utwory, częściej zaczął tworzyć własne. Lecz im więcej ich pisał, tym bardziej dorabiał się wrogów: z każdą nową sztuką powiększał krąg „zaprzysiężonych nieprzyjaciół.” We wszystkich portretował ludzkie wady. Przyznawał jednostce prawo do swobodnego rozwoju, z tym wszakże zastrzeżeniem, że swoboda ta musi być podporządkowana wymogom życia w społeczeństwie.

Według Boya „Mizantrop” jest – obok „Świątoszka” – najlepszym utworem w dorobku Moliera, gdyż obnaża wzdargę światowców wobec jednostek uczciwych i prostolinijnych. Nie bez powodu tak myślał, bo jest to najbardziej osobiste przedstawienie. Rodzaj filozoficznego traktatu o naturze ludzkiej i kruchości ideałów wobec życia. I o wiele bardziej skomplikowane dzieło niż inne komedie. Mamy w niej do czynienia z mozaiką psychologiczną; wywodzi się z wewnętrznych przeżyć autora związanych z ostrymi atakami przyzwoitych insektów, z niewybrednymi i zawistnymi kpinami na temat wieku jego młodej żony (żona Moliera zagrała Celimene!).

Główny bohater – Alceste, ma dwa oblicza: prywatne i na wynos.

Prywatnie jest emfatycznym zgorzkniałcem, na zewnątrz – śmiesznie łżawą mendą. Ze swoimi zasadami i usposobieniem niezdolny jest żyć w społeczeństwie, lecz na nieszczęście zakochuje się w istocie będącej obrazem skaz tego świata. W powierzchownej, błyskotliwej, zalotnej Celimenie, dwudziestoletniej wdowie, trzpiotce, kokietce i snobce. W rezultacie dumny i drażliwy Alceste jest wodzony przez nią na emocjonalnej smyczy i musi znosić wokół siebie rzeszę jej adoratorów. Alceste, tytułowy Mizantrop, to zamożny szlachcic otoczony szacunkiem mężczyzn i mający powodzenie u kobiet. Ma naturę dwuznacznie szlachetną, posiada więc charakterologiczne felery, co sprawia, że jest człowiekiem budzącym – prócz wesołości – współczucie i zadumę: odznacza się szczerością, bezpośredniością, prostotą i dobrocią. A zarazem żywi do ludzi uczucie niechęci i jest wobec nich zgryźliwy. Przede wszystkim zaś – niezłomny w kwestii chwiejnych zasad. Co chwilę zmienia psychiczne upierzenie: stałość przechodzi mu w upór, godność w bezpodstawną dumę, prawdomówność w nonszalancki brak delikatności. Jego przywary: pycha, nieustępliwość, doktrynerstwo, brak krytycyzmu wobec siebie. Gdy je sobie uświadamia, jest na tyle rozgoryczony światem, by postanowić uciec na pustynię, „gdzie uczciwym człowiekiem być nikt mu nie wzbroni”.

cdn.

Marek Jastrzęb



MNIJ WIĘCEJ (131)



Foto: Zofia Mikula

Dociekanie tajemnic

Nazwisko **Dominika Żybartowicza** zna zapewne sporo czytelników, a to chociażby z tego powodu, że odniósł on liczne sukcesy w konkursach poetyckich, co ważne: liczących się. I właśnie ukazała się jego książka debiutancka. Mogło to stać się wcześniej, co najmniej kilka lat temu, ale – jak wiadomo – różnie nasze losy publikacyjne się układają. Tak czy owak – książka jest! I to ładnie wydana, i pod egidą dobrego wydawcy. I pod auspicjami Mariusza Grzebalskiego. Brawo!

LESZEK ŻULIŃSKI

To „brawo” ze szczerego serca, bo Żybartowicza uważam za autora dobrego. Ten pierwszy tomik nosi tytuł *Żaglowce*. Być może dobrze nie spieszyć się z pierwszą książką; dojrzeć do niej solidnie... Z tym właśnie mamy do czynienia.

Wierszy tu sporo; podzielone są na sześć rozdziałików. Ale poetyka tych rozdziałików nie huśta się od Sasa do lasa. Żybartowicz ma ustalony „timbr głosu poetyckiego”, mapę nastrojów, klimat lirycznego przekazu. Przede wszystkim rządzi tym wszystkim introwertyczność i intuicjonizm. Oraz wyobraźnia, która doznania realne metaforyzuje. Ot, choćby jak w tym wierszu pt. *Widziałem: Jesień nad morzem wiatr. // Nad morzem wiatr i ja, / wtulony w piasek. // Życie, przez które patrzę, / leży właśnie obok. To / zdarza się raz / na tysiąc lat, może. // Wchłonęła mnie rzecz. Kamień. / rozjaśniał i pękł – reszta / świata roztworzyła się. // Więc tak to wygląda. / Tak tutaj jest.* Tkwi w tej wizji jakiś klimat metafizyczny, ciut oniryczny; dowolność interpretacji raczej spora – i to właśnie zmusza nas do wmyśliwania się w te wiersze, do wchodzenia w ich „sen” i sens. Teoria „dzieła otwartego” jeszcze raz znajduje rolę dla siebie i zadanie dla nas.

Według francuskiego eseisty, Gastona Bachelarda (i nie tylko niego), wyobraźnia poetycka ma swoje korzenie w czterech żywiołach: wodzie, ogniu, powietrzu i ziemi. W przypadku Żybartowicza woda jest limfą imaginacji i towarzyszką zdarzeń egzystencjalnych. Czasami pojawia się „bez powodu”, ale dlatego, że musi, bo niesie skojarzenia. Oto – dla przykładu – początek jednego z wierszy: *Noc – jagody w słoju / zalewają przestrzeń i można już poczuć / smak dojrzałych lat. Dzisiaj powietrze / to ziarno pochodzące z wnętrza / epoki, z jej kolejnej zmiany. Oto woda, / która mnie zalewa, przypomina tę / z jezior dzieciństwa. Oto nie / upłynął czas i jestem / we wszystkich beztrojskich kałużach, w tych wieżach / z siana, ucieczkach i podróżyach w bań.*

Topos wody jest chyba najbardziej ekspresywny i tajemniczy w liryce. On przecież konstituował niemal wszystko, co napisała Sylvia Plath. A niedawno pisałem w tym miejscu o tomiku Anny Tlałki pt. *Kobieta – raz i dwa i*, który pawił się w wodzie... Kolekcjonuję sobie te wątki, więc Żybartowicz spadł mi jak gwiazdka, pardon, kropła z nieba.

Ten topos u niego to swoista mitologizacja egzystencji. I swoisty podszept freudyizmu. W tych wierszach nie znajdziemy „mówienia wprost” ani nazbyt wyrazistych faktów. Raczej pamięć zdarzeń incydentalnych, ale – okazuje się – że istotnych. Są to sny nie przepędzone przez jawę i właśnie one konstituują późniejszy żywot. Płyną po taflę jeziora. A ono w pamięci niemal że płodowej...

W ogóle powidoki minionych lat, tezaursus dzieciństwa, drobne, niby nic nie znaczące incydenty... – to one są mozaiką pamięci i posadzką czasu teraźniejszego. Żybartowicz unika – i słusznie – tyrad i morałów. Skleja drobiazgi, szczegóły, klimaty. Czasami dochodzi do konstatacji fundamentalnych, jak np. w wierszu pt. *Chryzantemy i gwiazdy*, który cytuję w całości: *Każdego roku usycha i powraca miliard kwiatów, / bez cienia smutku i radości (jakby wiedziały, / że to rutyna, że powrócą), pamiętaj – światło / gwiazd gaśnie i zapala się z powrotem, w innym miejscu. // Gdzie jesteś teraz, energio z wnętrza ojca, dziadka, / jaki kształt przybrałaś? Może siedzisz na plaży / w jakimś tropikalnym kraju, patrząc / na światło nowo powstałej gwiazdy? // Kiedy ja trzymam w sobie światło gwiazd wymarłych, / jeszcze – choć coraz słabiej – układa się w snach / w kształt waszych uśmiechniętych twarzy. / Rozmowa trwa nadal, bo światło gwiazd wymarłych // leci wciąż przez kosmos, który jest w nas, i świeci / jak wcześniej, daje energię jak wcześniej, rozmawia.*

Wiemy, niestety, wiemy, że poezja może mówić, co chce i domyslać się, czego chce. Ale przecież taki wiersz, jak ten powyższy, ma swoje (wszystko jedno na ile świadome) uwikłania filozoficzne. To jest najistotniejsza

ambicja tego zbioru. Autor musiał tu podjąć kilka znaczących decyzji. Na przykład: żadne „mówienie wprost”, żaden przyziemny behavior, żadna laudacja przyziemności i codzienności. Bowiem ten tomik łapie się z bykiem egzystencji za rogi. Chce wytrząsnąć z nich prawdy rudymenarne. Ta ambicja nie tylko mnie ujęła, lecz także mi zaimponowała. I to się chyba udało.

Nie umiałbym zakwalifikować Żybartowicza do żadnej ze znanych dykcji i szkół. Myślę jednak, że walor metafizyczny jego wierszy jest czymś osobliwym. A to dlatego, że poezja współczesna coraz bardziej schodzi do reizmu lub „osobistego liryzmu”. Nic przeciw temu nie mam, bo i takie wiersze mogą przecież być dobre, ale jakby dobre nie były, to kaliber nie ten. Ech, wszystkim nam się robi zbyt proste – niczym meble w Ikei. A tak by dobrze było posiedzieć sobie w fotelu typu empir...

W wierszu pt. *Pejzaż 2* poeta pisze: *Kiedy przed świtem rusza tryb dnia, / iskry mew lecą z niewidzialnej / maszyny przestrzeni, która wrzyna się / w widzialną maszynę miasta.* Taki drobiazg, jakoś ocierający się o futurizm, a jednak osobliwy „odlot” dzieje się w tym wierszu. Żybartowicz umie niemal w każdym wierszu porzucić dosłowność, przemieścić nawet impresję w przestrzeń zdziwienia, domysłu, zagadki, tajemnicy... Jego doznawanie świata jest wmyśliwaniem się w to, co przekracza realizm. Jego wyobraźnia dyktuje didaskalia, które dopełniają sens drobiazgów; windują niemal wszystko w sferę „zdzierzenia egzystencjalnego”. Te wiersze są dociekaniami tajemnic i sensów zaniedbywanych.

Dominik Żybartowicz, *„Żaglowce”*. Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu 2015, s. 82.

Dominik Żybartowicz

Spotkanie tutaj

Trzyletni chłopiec uczący się mówić właśnie zaczyna przylegać do świata. pamięta jeszcze nicość – lecz z każdym pytaniem odchodzi coraz dalej. aż źródło zanika.

W pierwsze wolne lato, w jasnym świetle dnia spotyka rówieśniczkę, która również wie i czują to oboje, że gdzieś się spotkali, on w wietrze, ona w fali – dobili na brzeg.

Więc teraz milknie przestrzeń, oddala, oddala coś, co zostało: język ptaków, drzew; gdy topi się słońce, ten odgłos znika, usłyszą go znowu, pod koniec, z innym snem.

Dariusz Bereski

Dziękuję

za wiersze nieprzewidywalne
salomonowe wyjaśnienia
za epifanię wydarzeń drobnych
w których nawet dworcowe poczekalnie
urastają do rangi
wieloznacznych symboli podziałów
konieczności wyborów
myślę o wędrowcu
który nie wędruje
myślę o miłości
która choć nie narodzona
już staje się bezwolnym cierpieniem
o niemożliwym silentium
bo ziemia przeorana
ludzkim bezmyślnym hałasem
przestała wydawać owoce
a rozwścieczony tłum
rozrywa bezbronne głosy
dziękuję za epitalamium
na cześć nowożeńców
i nienazwane pieśni dla porzuconych
za każdą szybką myśl
która wyprzedza spadające gwiazdy
moich powrotów
i za myśli wolne
które nie wyprzedzą nigdy
porzuconego cienia
za postawione pytanie o wygląd
i pochodzenie człowieka z racją
za dom w którym sprężyny zegarów
śruby starych wersalek
i framugi złuszczonej drzwi
nucą elegie rozpamiętując młodość
dziękuję za apele czytelników
którzy pragną pomóc poetom
za pocieszenia w cudzych pięknych
i obcych wierszach
za wszystkie pytania do Fryderyka Nie-
tzschego
a zwłaszcza te retoryczne
za ostatnie wieczery
i słony smak w ustach
dziękuję Adamie Z.

Wędrowka (za teatrem źródeł)

prowadzę swój Wóz Tespisa
drogami słów
impulsami emocji
śladem własnych interpretacji
ugorami ciężkich metafor
przez alegorie sennych krajobrazów
do wyciszonych w pół wymarłych miast
do zapomnianych miasteczek
i porzuconych wiosek
gdzie codzienne spotkania
są świętem...

* * *

oś wozu prowadzi swój
bezustanny monolog
Koryfeusz- mój przyjaciel
śpiewa słońcu
razem z podniebnymi ptakami
a ja chłodzę się mżawką
rozmarzonych kropel
spływających w szeleście wiatru
po baletowych scenach
teatru liści i kamieni
teatru bezdroży

* * *

mijam ofiarne procesje
rozgrzane tańcem i śpiewem
mijam ludzi o strudzonych twarzach
spracowanych koszulach
wypłowiałych jesionkach
w których odbijają się
jak w zwierciadłach
martwe żdźbła
wyschniętych turzyc
mijam współczesnych
dionizejskich wyznawców
święta wina
którym za ołtarz wystarczy
ławeczka pod sklepem
a którzy nie zdołali
nigdy usłyszeć
o Syracha Księdze
przebiegają mi drogę
zrozpaczone koty i psy
skomłące o miłość...

* * *

dzierzę wciąż ten Wóz Aspisa
z nadzieją że kiedyś
rozbudzę ukryte znaczenia słów
i podzielę się nimi jak
wigilijnym oblatum
tymczasem upajam się
aromatem druku
pierwszymi zapisanymi strofami
stęchliwą teatralnego kostiumu
odświętną maską komedianta

* * *

by móc ocaleć
zatrzymuję się na dłużej
poznaję pojemność chwil
uczestniczę w cudzie ich narodzin
jako świadek
a przecież i uczestnik
moje reminiscencje są
darem przeżyć spotkań z ludźmi
dlatego i wracam
i kieruję się do źródeł

które w światłach natury
odsyłają swój blask
do początku
ślady serca płyną wówczas
w przestrzeni
a ja dekoruję wawrzynem
każdego widza

08.12.2015,
Toruń, w oczekiwaniu na kolejny spektakl

Pytania

*Pytania są niebezpieczne, nie ruszaj ich, będą spały.
Zapytasz – zbudzisz, i znacznie więcej niż myślisz pytań
powstanie.*

Jonathan Carroll

pędzę ku jaśniejszemu niebu
czy dogonię?
gdzie podziały się wczorajsze słowa?
gdzie zasypia mój cień?
dokąd szybują obrazy wspomnień?
dlaczego minione dni
powracają tylko w snach?
pędzę ku jaśniejszemu niebu
czy dogonię?
dlaczego tak trudno spełniać obietnice
spisuję dręczące pytania
na które nie znajduję odpowiedzi
kiedy jest teraz?
skoro każda nowa sekunda
staje się natychmiast przeszłością?

słuchałem wewnętrznego głosu
przyglądając się swoim tajemnicom
zbudziłem pytania
jeszcze nie siebie
zatopiłem się w niespokojnym śnie

13.11.2015 Toruń

Magdalenie

nie ukołysz do snu
kolejny wers
bezsensowność porani duszę
deszcz zmyje ciężar powierzchownie
wiatr tylko przez chwilę ogłuszy ból

jeśli zechcesz
zmienisz mnie dotykiem swojej dłoni
na zawsze bądź, bądź proszę...
bądź dla mnie rzeką
od źródła do ujścia

6.11.2015 Toruń



Sabina Kuśmicka

Mam swoje sekrety

Jak potępieniec skazany na dożywocie
wbrew logice biję się
z myślami.

Próbuję oszukać sumienie.

Kładę własną świadomość
na zgietą kartkę papieru
wrażenie wolę
i cyfry seksu. Milkną
zegary straconego czasu.

Niema – krzyczę
głucha – nasłuchuję

odmieniam każdą lżę
językiem z oddechu.

Kiedy spadną z oczu
utworzą
tryptyk

napisany przez życie.

Zbieram zardzewiałe gwoździe

Pod stopami grzęźnie czas.

Różaniec czynów liże
rany
w zmarszczkach i brudach
grzechami przeszłości.

Wśród poszarpanych linii
głowa o jasnym oczach
dźwiga
tyle
co
woda
kamieni.

Bieda duszy we dwoje
stygnie
by zacząć się palić

jak stos płonący czerwonymi dymami.

Spustoszenie

Wszystko co mam to myśli
wymowne w milczeniu.

Uczucia się przedawniły
ktoś poczuł smak moich ust
lecz nic nie wziął ze mnie.

Tonę w morzu pytań.

Zaczynam wątpić w swoje wątpliwości

tak puste jak grobowiec z którego wyszłam.

Mogę przekształcić krajobraz

Kiedy przychodzi świt
widzę niewidoczne

ziemię ulepioną z marzeń
bez czasu i przestrzeni

zwykły kamień na drodze
ile w nim mądrości.

W powietrzu krąży liść.

Zaglądam do kwiatów

dzika róża schowała się
w splocie pajęczyny
a przecież
jej śnieżna biel przypisana jest
tylko aniołom.

Po romantycznym pasażu przetaczają się
gwiazdy i księżyc

patrzy na mnie i się uśmiecha.

Chwila, która zbyt długo trwała, przemienie

Wtulona w ciepły koc
oglądam się
za siebie

widzę wielki cień.

Serce nagle bić przestało
(nie dałam się zwięść wyrazem twarzy
bo pod nim mieszka prawdziwe ja
tam się ukrywasz).

Zgasły pocałunki niczym wyschnięty kwiat
który czeka na swój koniec

chłodne i suche jak lód milczenia.

Przyszła zima
zasypała szary kamień i wrzos
zdziczały ogród i studnię

i twoje ślady.

Co to czułość, nie pamiętam

Szukam igły w stogu siana
szczęścia zanim go ubędzie.

Siły
(kiedy jej nie znajdę
w sobie
stanę się słaba i bezbronna).

Kruczości uczuć mężczyzny do kobiety
(nasze błędy nie są ze szkła
które by się stłukło).

Zrozumieć pory roku

Rozpływają się wschody i zachody słońca
noc i dzień.

Mija lato
zima pozbawiona snu.

Żal opuszczonych gniazd.

Strącone liście
zgubiona młodość
lśnienie
na płatkach kwiatów mgła
znad cichej rzeki

Jak w marzeniach
chcę
zatańczyć
w obłokach

i wrócić
do wycinank.

Szczęśliwe istnienie

Wśród nieba i wody pachnie
ziemia wybudzona i świeża
zieleń tysiąca drzew.

Z każdą kroplą rosy romansują
czterolistne koniczyzny.

W głębi serca wieczny ogień płonie
i z wiosennych barw ogrodów.

Zbieram myśli wyszeptane
jestem
mądrością mowy milczenia
słowa wyrzucone z siebie
zgarnięte w sens.

Litery spływają w dzieje.

Czas przepędza blahe smutki.

Księżyc wschodzi

Niespokojna dusza
leży skulona w łóżku.

Przez głuche sny i jedną noc
nie będzie budzić
demonów.



Andrzej Walter

Zwycięzcy zimnej wojny tłuką lustra

Jako pokolenie czasów zimnej wojny nie za bardzo wyobrażamy sobie możliwość wydarzenia się w naszym świecie wojny jak najbardziej gorącej, morderczej, realnej, prawdziwej, takiej jak ta, która rozpoczęła się 1 września 1939. Nasz los zakotwiczył się w przestrzeni pokoju, którego ceną były rakiety wymierzone w siebie nawzajem, zagmatwane rozgrywki szpiegów oraz swoisty język propagandowo-pojęciowy, który pozornie odszedł dziś do lamusa. Retoryka zimnowojenna domagała się poświęceń, domagała się wyrzeczeń, a ich cel był jasno sprecyzowany – unicestwić wroga. Wróg był czytelny i jasny. Był rozpoznany.

Tyle, że to nieprawda. Albo pewna prawda połowiczna. Prawda usiłująca uchodzić za obiektywną ukryła się w gigantycznej partii szachów jaką rozgrywały ze sobą mocarstwa wraz z ich satelitami. Taką rzeczywistość bardzo ciekawie opisał Robert Littell – amerykański autor powieści szpiegowskich. „W gąszczu luster – powieści o C.I.A.” wydanej w Polsce dekadę temu przez Oficynę Wydawniczą Noir Sur Blanc odnajdziemy trop, który naprowadzi nas ku nowemu spojrzeniu na lata 1945-1995, czyli na niekonwencjonalną odsłonę tych wyrafinowanych rozgrywek.

Autor w pewnym sensie porusza się w duchu Dostojewskiego, jego „Zbrodni i kary”, przy czym w odróżnieniu od Johna Le Carre, który dogłębnie analizował psychikę agenta, skupia się na analizie psychiki rzeczywistości zastanej i stworzonej jako następstwo czasów, ludzi i wydarzeń. Takie spojrzenie pozwala mu stawiać bardzo nowatorskie pytania, o to „czy my naprawdę wygraliśmy?”, o ogrom szali poświęceń i ich skalę, o mentalności, ideologie i manipulację, czyli wszystko to, z czym mamy do czynienia w świecie obecnym – jakby stworzonym do tego, aby stał się zarzewiem kolejnej, jak najbardziej realnej, wielkiej wojny. Być może ona już się toczy, jakby inaczej, jakby wirtualnie, z zastosowaniem innych technik i narzędzi, choć jej przyczynowość i skutkowość musi doprowadzić do realnej przemocy i użycia prawdziwej broni – nazwanej konwencjonalną.

Wracając do powieści – książka Roberta Littella zaskakuje przede wszystkim niespotykanym jak na powieść szpiegowską rozmachem i panoramicznym ujęciem tematu. Akcja rozgrywa się w latach 1950-1995 i ukazuje losy trzech pracowników Centralnej Agencji Wywiadowczej – kolegów „z jednego naboru”, absolwentów ekskluzywnych amerykańskich uczelni Harvarda i Yale, którzy z czasem stają się arcymistrzami szpiegowskiej gry. Ta gra toczy się na samym szczycie władzy, wewnątrz gabinetów, do których nigdy,

przenigdy nie mielibyśmy wstępu, w przestrzeni zamkniętej, bezpośrednio połączonej już tylko z Prezydentem USA oraz I Sekretarzem KC KPZR... Wyrafinowanym rozgrywanym jest też szef kontrwywiadu – James Angleton, który z matematyczną precyzją wnika w ten niesamowity „świat luster”.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się miejsca i wydarzenia: podzielony Berlin 1950 roku, oświecony powstaniem antykomunistycznym w Budapeszcie, Zatoka Świń w dniach kryzysu kubańskiego, Moskwa podczas zamachu stanu w sierpniu 1991 roku. Drobiazgowo przygotowane akcje CIA często nie odnoszą zamierzonych skutków, co prowadzi do nieuchronnego wniosku, że w Firmie działa „kret”. Może być nim każdy – nawet znany od lat, najserdeczniejszy przyjaciel. Tymczasem w Moskwie sowiecki agent o pseudonimie „Dziadek” obmyśla iście szatański plan rozbicia kapitalistycznej gospodarki. Czy zdąży wcielić go w życie?

W odróżnieniu od klasyków literatury szpiegowskiej, Robert Littell nie ironizuje ani nie oddaje się drobiazgowym obserwacjom psychologicznym. Jego żywiołem jest akcja, od której ta obszerna powieść wręcz pęka w szwach, a przesłaniem – szacunek dla wysiłku ludzi, którzy w latach zimnej wojny poświęcili się walce z komunizmem. A to, że poruszali się „w gąszczu luster”, gdzie prawda często jest brana za pozor, pozor zaś za prawdę, tylko dodaje szczególnego smaku tej książce, często odwołującej się do *Alicji w Krainie Czarów*. Akcja ta ma jednak inny wymiar – nie koncentruje się na tanim efekciarstwie, nie pokazuje świata komiksowego rodem z Jamesa Bonda, nie towarzyszy jej feeria eksplozji, pościgów i śmierci. Akcja ma charakter napięcia, natłoku analizowanych poszlak i informacji, zagęszczenia świata szachów – rozgrywki królów.

Pojąć i rozumiąć mechanizm i procesy – oto cel tej rozgrywki, oto rzeczywistość, której prawa i reguły gry są niezmiennie od zarania dziejów i rodzą ważne pytania o przyszłość, o każdy kolejny krok, o dążenie do umiejętności opisanego świata i jego drugiego dna. Czy naprawdę wygraliśmy?

Można tutaj pokusić się o dygresję literacką. Przecież syn Roberta Littella – Jonathan Littell napisał w 2006 roku wstrząsającą powieść „Łaskawe” opisującą historię nazisty Maximiliana Aue – doktora prawa konstytucyjnego, postać fikcyjną, syna Niemca i Francuzki, który jest uosobieniem banalności Zła. Ten badacz skuteczności fabryk śmierci, po wykonaniu swej „powinności” ucieka i ukrywa się jako dyrektor francuskiego zakładu produkującego koronki. Koronkowość jego

życia prowadzi nas w kafkowski świat wymiaru wojny. Granice zostają przekroczone. Zło absolutne jest skutkiem złamanie wszystkich tabu, wyzwolenia społeczeństwa ze wszystkich norm, nakazów i zakazów – czyż nie widać tu wyraźnie podobieństw do czasów obecnych?...

Bohaterowie Littellów są podobni. Oczywiście z całą powagą rozgraniczenia, że czym innym było wyrafinowane współczesnictwo w zbrodniach nazizmu, a czym innym rozgrywki zimnowojenne. Jednak to podobieństwo świadectwa, wewnętrznej symbiozy z organizmem, matematycznej precyzji w planowaniu dynamiki wydarzeń ma jakby wymiar egzystencjalny, wymiar prostej czynności rodzącej przerażające skutki. Tylko tym tropem możemy osiągnąć złowrogość pojmowania każdego sytemu. Cena, jaką się za to płaci jest wysoka. I zawsze na koniec wciąż powraca pytanie – czy wygraliśmy?

Mechanizm zimnej wojny nie uległ rozpadowi. Nic w przyrodzie nie ginie. Całokształt pozostawił po sobie armię ludzi. Ci ludzie wciąż żyją, wielu nadal pracuje, kreując nową rzeczywistość, nowy świat, nowy gąszcz luster. Ten gąszcz obecnie przepoczwarzył się w swoistą interaktywność. To gra, która przemieniła się w finansowy zawrót głowy, w dynamiczne przyspieszenie kapitalizmu i ekonomii. To gra, która przenika wszystko – kulturę, literaturę, style życia, świat wartości, modele spędzania wolnego czasu, a nawet każdy element naszego istnienia.

Zwycięzcą w tej grze jest bowiem prawo i ekonomia – nowe bożki świata. Nowoczesność zaiste, wyraża się łamaniem tabu, przekraczaniem granic, wszelkim wyzwaniem ludzkości z transcendencji z namaszczeniem nowych norm dla trybiku w maszynie – jakim staje się współczesny człowiek. Nasza wygrana w zimnej wojnie zahibernowała nas w dwuznaczności tego zwycięstwa. Wyzwoliła siły zimnej kalkulacji, która może znów doprowadzić do buntu mas, kolejnych rewolucji i powrotu do mowy przemocy, w wielu możliwych aspektach.

Zostawmy banalność zła Jonathana Littella czy jej autorki – Hanny Arendt. Została już dobrze opisana, zanalizowana i przedstawiona. Znamy ją. Spróbujmy przyjrzeć się tej metaforze szpiegowskiej gry, która wyznacza dziś z nową siłą oblicza kształtowania się świata i rzeczywistości. Ta gra jest prowadzona dziś na niespotykaną dotąd skalę związków kapitału, medialnych akrobacji, perfekcji propagandy, zacierania źródeł informacji i siły przekonywania Kowalskiego z Nowakiem o prostocie tego jakże skomplikowanego

świata. Prawdy stały się towarem na rynku informacji. Da się je zmierzyć i wycenić. Straciły smak duchowy, a nasączono je perfekcyjną zależnością skutku od przyczyny, aż po łatwość manipulacji obydwu, aż po prostotę z jaką można osiągnąć każdy społecznie pożądaný cel za pomocą skorelowanych działań informacyjnych. To dziś już klasyka gatunku. Dr Goebels oraz amerykańscy twórcy marketingu znowu wygrali. Tylko czy naprawdę? Czy tak do końca? Czy da się wygrać z Naturą? Jakkolwiek byśmy ją rozumieli ...

A teraz kilka *faktów*... zza płotu. (tylko, mało społecznie znanych). Rzecz jasna powołuję się na doniesienia dziennikarskie – nie mogę ręczyć osobiście za prawdziwość tych informacji, mogę jedynie kierować się logiką ich oceny, ich prawdopodobieństwem – w takim świecie żyjemy, że każda z dziennikarskich informacji może być zmanipulowana.

Okolo 7 milionów złotych – tyle według Instytutu Monitorowania Mediów warta była reklama, jaką zafundowała Biedronce premier Ewa Kopacz w telewizji publicznej mówiąc: „warzywa z Biedronki są super”, natomiast MSZ postanowił wręczyć dyrektorowi organizacyjnemu JM (portugalski właściciel sieci) – Pedro Pereirze Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP. „Za wkład w rozwój gospodarczy Polski, tworzenie miejsc pracy, zaangażowanie firmy w działalność społeczną i charytatywną oraz znaczący wkład w rozwój stosunków handlowych pomiędzy Polską a Portugalią” – tak brzmi uzasadnienie MSZ. Wydaje mi się, że nie trzeba tego komentować.

Idźmy dalej tropem tej jednej sprawy.

Wniosek w sprawie tego wyróżnienia zaakceptował jeszcze Radosław Sikorski. (...) W radzie dyrektorów JM zasiada Francisco Seixtas da Costa z Uniwersytetu Nova w Lizbonie. Dokładnie ta sama uczelnia w marcu 2015 nadała doktorat honoris causa ... Radosławowi Sikorskiemu, za „wkład w proces transformacji ustrojowej w Polsce oraz pracę na rzecz integracji Polski z NATO i UE”. (...) Wypatrzone też w radzie dyrektorów JM inną ciekawą postać – Andrzej Szlęzaka. Jest on bowiem jednocześnie przewodniczącym rady nadzorczej spółki Agora wydającej Gazetę Wyborczą (...)

Takich spraw, powiązań, kulis jest w Polsce dużo więcej. Odsyłam do całości materiału o marketach opublikowanych w Gazecie Polskiej nr 31 (1147) z 5 sierpnia 2015 – artykuły: *Jak niemieckie dyskonty „zwalczały” polską biedę*; *Gorzki smak nakrapianego biznesu* oraz *Biedronka Obywatelska*.

Nie chcę wnikać w te fakty. Nie wiem nawet czy to są – fakty, lecz jeśli tak, jeśli są te doniesienia faktami, to mamy prawo przynajmniej się zastanawiać: jak to jest? Czy pod zdaniem pełnymi frazesów, albo co najmniej nieprzemyślanie użytych wypowiedzi (jak ta, Pani Premier) nie ma jakiejś drugiej, innej rzeczywistości? Sieci nieformalnych powią-

zań, kontaktów, spotkań, gratyfikacji (nawet niematerialnych)... a już wręcz przeraża mnie możliwość sformułowania o jakichś możliwych korzyściach wymiernych ... Ta dygresja jest bolesna. Tak jak bolesna jest nasza rzeczywistość „post-zimnowojenna” naznaczona niejasnościami, układami, wątpliwościami – słowem całym wachlarzem informacji społecznie niejawnych, które takimi zostały bądź przez dziennikarskie zaniechanie, bądź przez dziennikarską niesolidność, nieuczciwość, koniunkturalizm ... Tak. Cz warta władza jest, była i będzie strażnikiem demokracji. Tylko czy w Polsce, to co obserwujemy, możemy nazwać demokracją? Czy może jest to demokracja dla uprzywilejowanych?

Koniec dygresji. Powie ktoś – a jaki to ma związek z zimną wojną, książkami Littellów, CIA czy grą mocarstw? Ano taki, że sumy takich zakulisowych spraw tworzą państwo, a państwa stanowią jak wiemy kraje, w których żyjemy, stanowią miejsce, w których budzimy się, dostosowujemy się do norm prawnych, przestrzegamy przepisów, jemy, ubieramy się, planujemy przyszłość. Jeżeli ktoś tę przestrzeń zagarnia i organizuje na swój sposób – to ma to pośrednio wpływ na wszystko. Na poziom naszych dochodów, na zdrowie (jakość tej „żywności”), na samopoczucie, na możliwości pracy i normalnego funkcjonowania w czasach pokoju. To jest wszystko nasze zorganizowane otoczenie, w którym egzystujemy. I dla spojrzenia z lotu ptaka – 90 procent handlu niemieckiego jest w rękach niemieckich, a dziesięć procent w zagranicznych – u nas, odwrotnie. Tak się właśnie wywala nas z biedy. Z biedy – dodajmy – w którą wtoczyła nas zimna wojna, a w zasadzie strona, po której się (nie do końca z własnej winy) znaleźliśmy.

I tak oto ząbają się zębry wielkiej polityki, rozgrywki mocarstw z życiem Kowalskiego i Nowaka w Polsce, Rosji, na Ukrainie czy w Anglii. Sprawy te przenikają się wzajemnie, interferują, wpływają na nasze wybory, decyzje, światopogląd. Im więcej informacji, tym bardziej w sposób pełny można stawiać tezy, wyciągać wnioski – zbliżać się do prawd, receptur czy rozwiązań. Szkopuł w tym, że coraz ciężiej dotrzeć do informacji obiektywnej, niezależnej i nie skażonej siłą manipulacji. Jesteśmy jak dzieci we mgle. Czy tego chcemy, czy nie.

Zimna wojna przepoczwarzyła się w triumf kapitalizmu. Tyle, że jest on bardzo różny, w zależności od położenia. Kapitalizm Rosji polega na eksporcie surowców. Kapitalizm Chin polega na eksporcie wszystkiego, a kapitalizm Zachodu polega na rozdymaniu bańki finansowej oraz skomplikowanych mechanizmów z tym związanych. (oraz na eksporcie idei zdławienia chrześcijaństwa wraz z ogromną spolegliwością, strachem? dla islamu). Kapitalizm rodzimy – made in Poland – to jak już wiele razy wspominałem, kapitalizm lekko kolonialny. Choć jest jeszcze szansa wygrzebania się z tego stanu rzeczy.

Jak? No, nie będzie to proste.

W gąszczu luster niczego nie widać wyraźnie. Prawda często jest brana za pozór, pozór zaś za prawdę. Na podstawie książki Roberta Littella nakręcono w 2007 roku znakomity mini serial „The Company – Firma C.I.A.” Film jest bardzo ciekawy. Świetnie zagrany i wyreżyserowany. Jako adaptacja oddaje ducha zawartego na stronach książki. Prowokuje do nowatorskich konkluzji. Oglądamy szpiegów, którzy doskonale wiedzą jaka jest stawka w tej grze. Jednak wiedzą też, że są tylko ludźmi, że znają się wzajemnie na wylot, że funkcjonują w podobnej rzeczywistości. Trzech przyjaciół z renomowanej uczelni – członków jednej osady wioślarskiej, trzech wyjątkowo inteligentnych młodych ludzi rozdziela trudna rozgrywka na szczytach władzy, po różnych stronach barykady, z różnymi odcieniami zdrady, zbrodni i kary ... Widzimy teorię, że historia rodzi się „w pokoju dziecięcym”, że po bitwach i przeżyciach, kiedy opada kurz, stajemy sam na sam z samotnością, podsumowaniem oraz pytaniem – czy wygraliśmy? Widzimy, że główny zdrajca, nie zdradzał „dla korzyści”, lecz dla idei, że uwikłany w sieć następstw swoich losów, doznał i traum, i ponosił za każdym razem konsekwencje swojej każdej decyzji. Patrzymy na mechanizm niebanalny. Na mechanizm kierujący się w tym samym stopniu – zarówno matematyczną precyzją jak i szaleństwem. Widzimy nawarstwienie się celowych działań z przypadkiem, który być może nie był przypadkiem, albo jak w przypadku Gorbaczowa – był może nieumiejętnością zapanowania nad zaskakującym bankructwem Imperium. Imperium na glinianych nogach, ale mocno uformowanym wielością swoich ofiar. Pokazany jest Mossad, który zawsze wie wszystko, problemem jest jedynie cena, za którą udzieli tych informacji. Nie wierzyście? To wszystko przecież wydarzyło się na naszych oczach. Tylko byliśmy ślepi. Porażeni jaskrawością ideologii. Każdej. Również tej dzisiejszej.

Gąszcz luster wydaje się być rzeczywistością ponadczasową, ponad narodową, ponad możliwością wypłatania się z niej. I płacze mi się w głowie owa zasada, którą przywołał w swoim ostatnim szkicu Darek Pawlicki, a którą zacerpnął od angielskiego poety romantycznego Johna Keats’a, a nazwano ją Zasadą Negatywności (ang. *negative capability*). A chodziło o „zdolność wytrwania w niepewności, wątpleniu, tajemnicy, bez irytującego ustanawiania faktów i przyczyn...”. Tylko jak w dzisiejszym świecie żyć, i jak przeżyć, bez tego irytującego ustanawiania? Przecież rzeczy, na które nie ma wyjaśnień metodą naukową – nie istnieją.

Czy jesteśmy w stanie – bez tych nieistniejących Spraw... cokolwiek jeszcze wygrać?

Andrzej Walter

Smarzowski – kino mocno wysmażone

Jesteśmy postrzegani na świecie jako naród z wysokim IQ, serdeczny i bardzo gościnny. Mamy też łąkę pijaków, złodziei i nierobów. Sami zaś lubimy siebie nadto idealizować. Kino, jakie proponuje nam Wojtek Smarzowski, jest genialną satyrą polskiego narodu. Scenariusze, pisane jego ręką, ośmieszają i piętnują polską mentalność. W swoich filmach ukazuje zjawiska bardzo powszechne, nie tylko wśród szarych ludzi, ale dotyka także sfery inteligenckiej oraz szczebli lokalnych władz i to czasami karykaturalnie. Fantastycznie potrafi wyolbrzymić dramat tkwiący w polskich sercach, sprawiając jednocześnie, że wielu Polaków potrafi zidentyfikować się z wykreowanymi bohaterami. Jego kino jest wymagające. Scenariusze filmów dają widzom możliwość własnych interpretacji, nie pozwalają na skróty myślowe. Reżyser krytycznie podchodzi do natury Polaka, obsadzając go w smutnych realiach życiowej prozy. Doskonalem tego przykładem są filmy *Dom zły*, *Drogówka*, *Wesele* i *Róża*.

Oczywiście, jeśli ktoś chciałby się przychylić do stylu kręconych przez niego filmów, na pewno mógłby do naturalistycznego obrazu scen, które u wielu budzą obrzydzenie. Niestety, albo i stety, bo jako scenarzysta i reżyser nie należy on do grona różańcowego i nie sypie polubieniami jak niektórzy użytkownicy Facebooka. Jest wspaniałym panaceum dostępnym bez recepty na samouwielbienie Polaków, którzy potrafią wytłumaczyć swoje wszelkie niedolności i ułomności życiowe, obwiniając wszystkich wokół za swoje niepowodzenia i zło, które ich w życiu spotkało. I nie chodzi tu o pogardę, lecz o porządnego kopa motywacyjnego.

Jedynym jego filmem, który pozostawia u mnie niesmak, jest *Drogówka*. Nie jestem w stanie w racjonalny sposób wytłumaczyć niechęci do tego filmu. Wracalam do niego wielokrotnie z myślą, że widocznie czegoś nie zrozumiałam lub przeoczyłam, skoro wszyscy znajomi się nim zachwycają. Po ostatnich wyborach prezydenckich, doszłam do wniosku, że jednak wolę być w mniejszości. Być może zbyt wiele tam prymitywów i zbyt realistyczny obraz korupcji i patologii, co dla mnie, idealistki, jest nie do zniesienia. Będąc fair ze swoim sumieniem, muszę przyznać, że film *Pod Mocnym Aniołem* pozostawił u mnie nie tyle niesmak, co kaca. Do reżyserii nie mam absolutnie zastrzeżeń.

Obraz alkoholizmu jest tak dwuznacznie i umiejętnie pokazany, że można sobie dopowiedzieć historię według uznania. Jednak scenariusz jest przekombinowany. Trudno tu obwiniać scenariusz Smarzowskiego czy powieść Pilcha. Myślę, że po prostu wizję obu panów w tym przypadku rozjechały się trochę jak obraz widzenia człowieka w upojeniu alkoholowym.

Moim definitywnym *the best* w kinie Smarzowskiego są zdecydowanie: *Wesele* i *Róża*. To filmy, do których wracam wielokrotnie z racji przesłania i osobistych pobudek.

W kinie Smarzowskiego widz zostaje pobudzony do myślenia, chociaż pierwotnie wyłania się motyw apokaliptyczny, ukazujący biednego, pozostawionego samemu sobie Polaka, którego przekleństwem jest życie w kraju korupcji, znieczulicy i absurdu. Ma on wysoko rozwiniętą realistyczną wizję świata. Nie można tego nie docenić, nie da się także przejść obojętnie obok jego filmów, które są mocne i bezkompromisowe. Jako scenarzysta budzi wiele kontrowersji, jako reżyser jest perfekcjonistą. Przecież nie ma filmu, który mu nie wyszedł. Wszystkie są, jak to nazywam, mocno „wysmażone”. Czuć jego profesjonalne podejście do pracy i do ludzi, z którymi na planie współpracuje. Wydaje mi się, że podobnie jak mnie, irytuje go ludzka głupota, czego puentą są złośliwe obrazy nieporadności ludzkiej w wątkach filmowych, co z kolei może świadczyć o jego piekielnej inteligencji. Moim nieskromnym zdaniem ci, którzy krytykują go za plecami, robią to wyłącznie dlatego, że stoi daleko przed nimi.

Jest jednak coś, co mogłoby zniechęcić i znudzić widza, a mianowicie stała obsada, z którą współpracuje. Idąc tokiem myślenia moich rodziców – po co zmieniać, skoro dobre i niezawodne? Mnie absolutnie to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, uważam, że to fantastyczne portfolio Wojciecha Smarzowskiego.

Zdecydowanym królem jego scenariuszy jest Marian Dziędziel. I słusznie. Nie trzeba znać osobiście obu panów, by poczuć, że scenariusze są wręcz napisane dla niego. Amantami bywają zazwyczaj Marcin Dorociński i Robert Więckiewicz. I nie ma co się dziwić. Wszak młodzi, zdolni i przystojni. No i inteligentni, rzecz jasna. Nie pamiętam nieudanego filmu, w którym zagrali, choć były to czasami role drugoplanowe. Świad-

czy o tym, że nie mają parcia na szkło, ale parcie na dobrą sztukę kina. Nie można oczywiście zapomnieć o Agacie Kuleszy, która jak dla mnie jest niekwestionowaną *primadonną* młodego polskiego kina. Świetny przykład na to, że jej aktorstwo to wyższa szkoła jazdy, a nie posada – jak to się miało za PRL-u – „za świniaka” czy w dzisiejszych czasach – „za gałę”.

Wśród klejnotów w koronie Smarzowskiego można wymienić takie szlachetne perły jak Jacek Braciak, Andrzej Grabowski, Kinga Preis i Lech Dyblik, których osobiście uwielbiam.

Dla mnie kino Wojciecha Smarzowskiego jest „banalne”, a jego wizytówką fantastyczna obsada aktorska. I nie chodzi mi o krytykę, bo dla mnie banał oznacza klasykę, którą kocham do szaleństwa.

I tu w zasadzie mogłabym zakończyć dywagację na temat mistrza młodego polskiego kina. Chciałabym zwrócić jednak jeszcze uwagę na kilka znaczących niuansów, które niewątpliwie są pieczęcią jego profesjonalizmu. A mianowicie wspomnieć należy, że Smarzowski ma na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, koronujących jego pracę filmowca. Ja jednak czuję niedosyt i czekam na Oskara, bo komu jak komu, ale jemu należy się z pewnością i mam przeczucie, że właśnie za *Wołyń*, na który czekam niecierpliwie. I wyjdzie mi w tym momencie słoma z butów, jak przysłowio- wemu warszawiakowi, ale ci, którzy mnie znają, wiedzą, że lubię poddawać się ułańskiej fantazji i powiem śmiało – Polska kultura rządzi w świecie!

Całe szczęście, że nie kręci się już na *ni-tro*, inaczej filmowym taśmom Samr-zowskiego groziłby samozapłon z racji łatwo-palnych tematów, które porusza. Jego filmy zajmują pokaźną część nie tylko mojej wi-deoteki, ale także serca. Wyrobił u mnie sobie tak znakomitą markę, że gdy sięgam po film i widzę jego nazwisko, już jestem usatysfakcjonowana, bo jestem pewna, że wieczór z jego filmem będzie niezapomnia-ny.

Przedruk za zgodą „Nowej Gazety Literackiej”.



Jak malować kobiety?

Zmarła ponad dwa lata temu niezwykle uzdolniona malarka **Wanda Macedońska-Zalewska**. Związana była przede wszystkim z Krakowem, gdzie mieszkała i tworzyła, ale jej rodowód wywodził się ze Lwowa. W roku 1983 londyński „Tydzień i Dziennik Polski” odnotował:

Wanda Macedońska-Zalewska miała 17 wystaw indywidualnych i 40 wystaw zbiorowych, w tym kilkanaście za granicą. W roku 1975 telewizja nakręciła film o jej oraz o dokonaniach artystycznych jej brata – Adama Macedońskiego pt. *Sztuka patrzenia*. Otrzymała sześć nagród artystycznych, w tym ostatnia od „Solidarności”. Miała wystawę swych niecodziennych obrazów w londyńskim POSK-u, w której powtarzała się na dziesiątki sposobów malowania, twarzy młodej kobiety.

Artystka nie rezygnuje z portretowania kobiet, odsłaniania tajemnic ich osobowości. Wie, jak malować kobiety, które nieodmiennie wyposaża w zegar, staroświecki budzik – znak przemijania.

Macedońska wypracowała własny, oryginalny styl. Nie będzie miała naśladowców, bo jej artystyczne wizje nie sposób podrobić, można tylko nieodmiennie podziwiać.

Ostatnio ukazał się album, prawdziwy rarytas edytorski. Zawiera on pięknie podane fotografie prac malarskich Macedońskiej, uzupełnione fragmentem jej dziennika i wspomnieniami, m.in. syna Pawła Zalewskiego, pisarza i podróżnika. Tak wspomina on atmosferę domową: *Delikatne twarze łagodnych kobiet majestatycznie spoglądały ze ścian, a wśród domowników panowało skupienie, które niczym zwierciadło oddawało atmosferę nieruchomych, zamysłonych oczu z płócien.*

To skupienie nie znosiło głośnych, plotkarskich wizyt, rubasznych żartów, beztroskich biesiad, praktycznych „dobrych” rad, ani drobiazgowego planowania codziennej egzystencji. Skupienie naszego domu wyrażało się ciszą przerywaną jedynie posunięciami pędzla po płótnie, miękkim łaszeniem się kota. To była cisza osób zajętych twórczością.

Emil Biela

„Wanda Macedońska-Zalewska – Malarstwo i rysunek”. Wydawnictwo Konserwatorów Dzieł Sztuki, Kraków-Lódź 264.

Inni

Nigdy nie byli oni ani przedmoralnymi, ani moralnymi, ani ponadmoralnymi. Nie liczę, że kiedykolwiek podadzą nam na srebrnej tacy przepis na życie. Ten, kto został powołany do

zakonu Innych, nie zajmuje się pedagogiką.

Pedagogika jest zajęciem dla idealistów. Próbując nauczać, zapominamy o złotej regule: nikogo nie można niczego nauczyć. Możemy nauczyć nie kraść i nie zabijać. Są to bez wątpienia zasługi najlepszych z gildii pedagogicznej. Jednak nikt nie potrafi nauczyć jak stać się Innym. Innym trzeba się urodzić.

Nie obrzucamy się oskarżeniami. Nie ośmieszamy się, rozkładając na stolach i biurkach kartonowe pudełeczka, wypełnione naszymi wyobrażeniami o prawdopodobieństwie reinkarnacji za życia czy radykalnej zmiany światopoglądu. Chociaż nikt nam nie broni rozkładać tych pudełeczek, zawilgoconych od długiego przechowywania w muzealnym magazynie. Nie zajmujemy się bezsensownym pudełeczkowaniem – to nie pomoże. Rozmyślanie często wywołuje odruch wymiotny. Nasze przekonania nadają się jedynie na rozpalenie w kominku letniego domu z ogrodem, gdzie przejrzałe jabłka-hybrydy powoli opadają na nieskoszoną trawę. Nasze koncepcje nie zmieniają ani przeszłości, ani teraźniejszości, ani przyszłości zakonu Innych. A to dlatego, że zakon ten nie ma ani przeszłości, ani przyszłości. Nigdy nie zdołamy tego pojąć.

Innych nie obchodzi tajemniczość, otaczająca ich życie. Są wobec nas obojętni – nie znieważają, ale i nie szanują. Nie są otwarci, ale i zamkniętymi też nie są. Poznać ich nie pomogą ani łapówki, ani wpływy, ani siła, ani tym bardziej pochlebstwa.

A kiedy już stracimy nadzieję – zobaczymy pod naszym zasnutym pajęczyną oknem ich wysłannika. Przecież my nie możemy żyć bez naszego okna, naszego domu, bez stabilności i komfortu, bez naszego rodzinnego pancerza.

Wpadanie w inne skrajności nie zwiastuje nadejścia wysłannika.

Kogo oprócz lekarzy obchodzi nasze życie w potrzasku stymulatorów? Możemy do woli upijać się, czy odurzać się, zatracać się w seksie, czy skupiać się na targaniu kamienia! Możemy wierzyć, że ten kamień został uświęcony przez króla Syzyfa. Prawda jest taka, że jest on urzeczywistnieniem bezsensowności naszych sekund i dziesięcioleci. Na głaz Syzyfa musimy sobie zasłużyć, a nie doszukiwać się ważkości tam, gdzie ona nawet nie zamierzała nocować!

Kogo spośród Innych, a nie ich imitacji, mogłyby zainteresować losy miast i całych państw, opanowanych przez sodomę i gomorę? Baraszkujemy, póki jeszcze możemy. Marnujemy czas, póki jeszcze pozwala się marnować. Wymyślamy coraz nowe wyszukane sposoby oszczędzania czasu, a potem objadamy się stymulatorami po to tylko, żeby wydalać je, dopóki jeszcze jesteśmy w stanie odlewać się samodzielnie.

Jesteśmy wolnymi ludźmi. Jesteśmy wolnymi ludźmi? Słyszeliście rechot, a może skowyt, dochodzący z głębi królestwa Hadesu? To nie rechot, nie płacz. Przesadą byłoby naśmiewanie się z nas, jak i oplakiwanie naszego losu.

Jednak są jakieś vibracje... Nawet wtedy,

kiedy wydaje się nam, że ich nie ma i być już nie może...

Mówiliśmy o tym, że zakon rycerski nie uznaje etyki, nie oznacza to jednak, że jest on sektą mizantropów. Zakon nie może zniżyć się do znieważania czy litości nad nami. Nie może być na tyle bezdusznym, żeby nie zauważać naszej krzątaniny w przepaści uciech, które zawsze prowadzą do rozczarowania i śmierci...

Są tu i tam. Za widnokręgiem i w grobach. Są śmiertelni i wieczni. Przekleci i święci.

Nie okażą nam poświadczenia swojej inności. Nie będą opowiadać o swoim mesjanstwie i boskości. Nie będą prosić, nie będą ranić. Nie będą szydzić, nie będą nadszakać.

Od ich krzyżyków i pierścieni bije mistyczne światło. Ich szaty i zbroje mogą przywdziać jedynie nieliczni.

Droga ich trudna. Losy ich pogmatwane i podniosłe.

Wolni od zmysłowości, a jednocześnie najmocniej do niej przywiązani.

Przyszli na ten świat z misją, z misją też i odejdą.

Stepan Prociuk

Tłumaczenie: Tatiana Krawczyk

Jarosław Perkowski

Gwiazda pop kultury

W samochodzie Merlin Monroe rdza dawno przegryzła wspomnienia powietrze nie pachnie kolorem jej włosów i jest nudno

Wygnieciona kanapa w miejscu gdzie pośladki zostawiały zachwyt zapadła się beztrosko mówiąc, że nic się nie stało

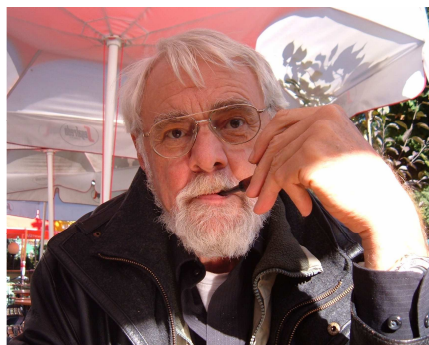
I chociaż oldskulowy kształt podnieca tylko niektórych to wszyscy szepcą: To jest samochód Merlin Monroe

Licytacja trwa na dobre Ktoś próbuje zardzewiałym kluczykiem odkręcić historię Dochodzą kolejne zera...

Po chwili jest już wygrany chowając za sztucznymi zębami prawdę spełnia dziecięcy kaprys może snobizm a może dobrą inwestycję?

Odkurzona gwiazda pop kultury oddycha

Zamyślenia



Recepcja innego świata

Polemiki, analizy i interpretacje na ten temat, здаwać by się mogło – stary jak świat, ukazywały się i będą się ukazywać aż po tegoż świata skończenie. Inny świat... Francis Fukuyama, politolog i znany publicysta amerykański 27 lat temu, więc w 1989, roku przemian, m.in. w naszym kraju, opublikował artykuł pt. „Koniec historii” (ze znakiem zapytania), który to artykuł zrobił wówczas międzynarodową karierę choćby tym, że przetłumaczony został na wiele języków. Był to zapis refleksji wręcz heroicznej, ale też smutnej i przez to jakby jednostronnej, osnuwającej się wokół przeświadczenia, iż po rewolucjach lat 80. nastąpi koniec Historii. Fukuyama przesądził o końcu Historii jako walki między antagonistycznymi sytuacjami społecznymi. Otóż, wedle niego Historia miała odtąd być rozpatrywana jako konflikty wewnątrz demokracji opartej na ideach liberalizmu, którego smak odczuwamy istotnie, wykrzykiując wielu z nas usta, niczym po cierpkiej cytrynie. Francis Fukuyama rozwinął potem swoje tezy w wydanej książce pt. „The End of History and the Last Man”, Książka ta jest znana w Polsce pt. „Koniec historii” od 1996 roku (a więc w cztery lata po ukazaniu się jej w USA). Ukazała się w Poznaniu w przekładzie T. Bieronia. Inny świat... Niemen śpiewał „Dziwny jest ten świat”... i miał też swoją rację. Obraz XX i XXI wieku rzeczywiście wiele się zmienił od obrazu XIX-wiecznego. Nad światem przetożyła się burza totalitaryzmu i chmury te wiszą nad nami po dziś dzień, kiedy dodamy do tego jeszcze terroryzm. Wprowadzona została nowa moralność, z której wynikają zagrożenia dla człowieka i społeczeństwa. Ciężą one nad nami, teraz już obszarowo obejmując cały świat. Obawiamy się, że rozwój środków technicznych może umożliwić powtórkę totalitaryzmu, ułatwiając wykonanie jego zbrodniczych idei. Pisała o tym wiele lat temu Hannah Arendt, niemiecka filozof. Czyżby czytając Fukuyamę, wpadliśmy rzeczywiście w jakąś przepaść bez wyjścia? Idziemy wszyscy w niewłaściwym kierunku? Oczywiście posiadamy tych wątpliwości coraz

więcej. I nie ja jeden. jak zatem patrzeć na przyszłość z optymizmem? Żyjemy w czasie pełnym czarnych plam, haniebnych posunięć, które są przemilczane. Odwrócono znaki wartości. Każdego dnia dostajemy pałką w głowę, a ci, co przeżyją przyzwycajani są dzień po dniu do nowych okrucieństw. Opisał taki świat Orwell. Historyczna konieczność, a więc nie ma końca Historii jak powiedział do publicysta amerykański. Więc co jest, do diabła? Są ludobójstwa przeprowadzane z różnych to powodów; klasowych, politycznych, ideologicznych i niby religijnych. Narzędzia zabijania są coraz wymyślniejsze. A zatem recepcja innego świata, istnieje pytanie, jakiego? A koniec Historii, która na zakończenie wyciąga swe drapieżne szpony? Czas to pokaże...

Kazimierz Iwoss



Mrówka w bursztynie wierszem żywa

Wspomnienie Tadeusza Stirmera (1951-2014)

Upływa drugi rok od chwili, gdy na cmentarzu junikowskim w Poznaniu, żegnaliśmy poetę wielkiego serca i talentu – Tadeusza Stirmera.

Zima roku 2013/2014 płatała figle pogodowe podobnie jak ta, którą aktualnie przeżywamy.

Dzień 14 stycznia 2014 roku – pełen deszczu, wiatru i chandry przypisywanej jesieni. Poranek dnia następnego zaskoczył puszystą bielą śniegu, który okrył splakane dotąd drzewa mojego ogrodu.

Stojąc pośród dziewiczej bieli – telefon. „Tadeusz Stirmer nie żyje”. Szkol! Niedowierzanie! Smutek! Jeszcze przed dwoma dniami wymienialiśmy uwagi na temat działalności poznańskiego oddziału ZLP, wierszy „wczoraj” napisanych, literackich zamierzeń na jutro.

Przejęty do głębi tą tragiczną wiadomością, piszę wiersz wiedząc, że tu na ziemi Tadeuszowi nie będzie dane zapoznać się z jego treścią. Jeżeli przeczyta go TAM, może zgodnie ze swoją swadą powie: „Zyga – to jest dobre!”

Przytaczam końcowy fragment tego utworu, któremu nadałem tytuł:

Radość bieli w czerń smutku

*Smutek szarego ogrodu
zagląda przez okna
puka w szyby
błaganiem o suchy kąt
dla splakanych drzew*

Wczesnym rankiem

*przez uchylone drzwi
wszchodzącą bielą śniegu
weszła śmierć*

Tego nie było w prognozach

Gdy czytam wiersze poświęcone Tadeuszowi Stirmerowi, piękne utwory: Danuty Bartosza, Jerzego B. Zimnego, Barbary Tylman, Edyty Kulczak i wielu, wielu innych, którzy podobnie jak ja manifestują przesłanie, iż zmarły poeta jako człowiek pióra o szerokich twórczych horyzontach i szalonej wrażliwości, nie był postacią tuzinkową... Moje serce rozpięta duma z długoletniej przyjaźni ze zmarłym poetą. Jego artystyczne działania nacechowane intelektualną szorstkością, często brutalnym wręcz osądem ziemskiego padła, wyzwały refleksję, że to my widząc i doświadczając bezwzględności świata, sami dążymy do jego gloryfikacji, ubieramy w pastelowe kolory, osadzamy w przyjemnej dla ucha muzyce.

Słowa wierszy wspomnianego poety, toczą się lawiną doznań. Zagłębiając się w lekturze, jesteśmy wciągani w magię skrajnego postrzegania nieprzyjaznego świata. Zło, brzydota, głupota, śmierć. Skażeni „dorosłym” systemem wartości, potrafimy jednak z mrocznych często klimatów wierszy wyłowić odcienie przyjazne, łagodne, subtelne, które poeta tak skrzętnie stara się przed nami ukrywać. Utwory dynamiczne, często w swej dynamice bezkompromisowe. Twórca nie ma czasu na uzalanie, rozwodzenie się nad dramaturgią zdarzeń. W wierszu pt. „1916” – czytamy: „...myślę o mrówce żyjącej w bursztynie”.

Tadeusz Stirmer wydał pięć książek poetyckich: „Dla nikogo mnie nie ma” (2002), „Na ścierwisku” (2007), „Łamana polszczyzna” (2009), „Bwana Polska” i „Śpij dobrze dziecko” (2011).

Niechaj podsumowaniem tego wspomnienia, będzie wiersz stanowiący wstęp do mojej recenzji z 2008 roku, dotyczący książki poetyckiej pt. „Na ścierwisku”. W moim przekonaniu utwór ten wystarcza za sążniste recenzje, oceny tego, co pozostawił po sobie, nieodżałowany – śp. Tadeusz Stirmer, członek Związku Literatów Polskich, poznański poeta, budowlaniec o szorstkich dłoniach i gołęmb sercu.

*Jest w Twoich wierszach coś,
co dla wielu odciskiem.
Szarość, czerń – aż do końca.
Bielą wiersza rzucasz kość
na pożarcie psom.
Schabowy bez kości,
prawem zachowania masy,
gnije na patelni słońca...*

*Krzyk Twego wiersza,
łatwo w szept zamienić.
Zupełnie nie z tej
– zupełnie z tej ziemi.*

Zygmunt Dekiert



KOZETKA (6)



Surrealna bohaterka

„Nagle przyszło mi do głowy, że nie mam apetytu, bo brak we mnie literackiego realizmu. Wydało mi się, że sam stałem się częścią jakiejś źle napisanej powieści”.

Haruki Murakami

JOANNA FRIEDRICH

Mój świąteczny urlop był na poły włoski. Włoski urlop to nietypowe spędzanie czasu w domu.

Włosi wymyślili go po to, aby nie musieć odbierać telefonów i tracić pieniędzy na wyjazdy. Wolą w zaciszu domowym oddawać się bezkarnie ulubionym zajęciom i ładować akumulatory w znanym sobie otoczeniu.

Na wyciszenie po bardzo intensywnym grudniu, wybrałam sobie literackie origami autorstwa Harukiego Murakami.

Są tacy, którzy piszą, że jego proza jest płaska. W moim odczuciu jest ona płaska dla ludzi bez wyobraźni, ci, którzy lubią intelektualne zabawy, w tej jednowymiarowości dostrzegają załamania i możliwości, z których powstaje nowy świat japońskich domków, fantazji na temat połączenia świata widzialnego z niewidzialnym, Wschodu z Zachodem.

Czytając Murakamiego czytelnik zaczyna słyszeć podszepty intuicji. Zupełnie jak widz oglądający Davida Lyncha. Ich figurą jest metafora tak okrągła, że wpada do głowy jak pocisk.

(Z Murakamim łączy mnie też namiętność do pływania i prasowania, co podczas włoskiego urlopu jest nader łatwe do zrealizowania.)

...Mam słabość do miejsc i osób nieoczywistych, w przenośni i dosłownie. Pryzmat, drugie dno, bohaterzy drugiego planu, kulisy, szare eminencje i zmysły od numeru „6” w górę...

Murakami odpowiada na to zapotrzebowanie, jego bohaterzy przechodzą przez ściany, by dokonywać cudów i normalnych rzeczy i nie jest to *science fiction*, tylko realizm magiczny w nowym nurcie.

Origamiczny.

Na te literackie przygody, moja rzeczywistość odpowiada echem. Pokazuje mi się ze strony, z której rzadko daje się oglądać. Za sprawą ludzi oczywiście, bo same sprzęty i dekoracje to tylko zabawki, o które się potykamy, na szczęście już niedługo bo dzień się wydłuża i z Ludzi Północy przedzierzgniemy się w Ludzi Południa.

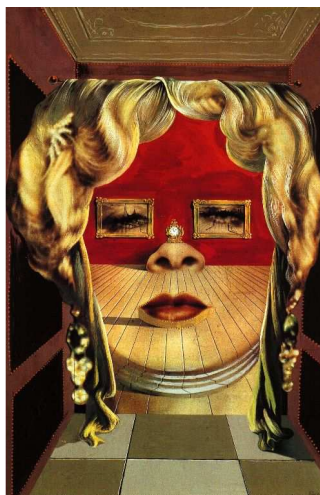
Sprawy sercowe rozpatrywane zimą wyglądają następująco. Wszyscy są delikatni i cierpią od byle czego. To delikatne miejsce w którym przechodzimy z roli singla do roli „człowieka w parze” daje popalić najmocniej. Czy wynika to ze skłonności do nazywania rzeczy po imieniu?

Ze świątecznej determinacji do określenia rzeczy ważnych i nie?

Kobiety, które do tej pory miałam za twardzielki, zrzucają maski jedna za drugą (zupełnie, jakby to nie był karnawałowy okres „maskowy”) i mówią, że szukają miłości.

Temat szukania miłości, obok szukania pieniędzy należał w świecie, w którym jeszcze niedawno żyli dżentelmeni, do tematów tabu: Wszyscy faceci mieli pod dostatkiem pieniędzy, a kobiety – miłości.

Teraz nikt za niczym nie tęskni, ale stęsknieni są wszyscy. Nikt o niczym innym mi nie mówi.



Może ten dziwny, ulotny stan wytwarza tylko puste miejsce przy wigilijnym stole i niedługo wszystko wróci do normy, ale na razie świat zamienia się w czekanie.

Na wiosnę, która ma przynieść dużo miłości. Zwłaszcza rodzinom i ludziom w parach. Bywa, że oni tęsknią najbardziej.

A swoją drogą, myślałam, że w Sylwestra

zgubię swoją maskę (fantastki), ale nic z tego, zgubiłam tylko czapkę i znowu się zaziębiłam, maska przylega, pisanie ciąg dalszy nastąpi...

Na co dzień piszę bloga, to taki XXI-wieczny diariusz. Szczerze mówiąc, jak każdy na moim miejscu, byłam ciekawa, co się spotka z największym zainteresowaniem osób, które „mnie czytają”, ale nie spodziewałam się, że będzie to tak bardzo prywatny, pisany tylko przez czysty upór, a nakreślony kompletnie przez moją wyobraźnię obrazek.

Znajomy, który zna się na tych sprawach powiedział mi, że najciekawsze są rzeczy prawdziwe i stąd ten niespodziewany efekt.

Zapowiedział jednakże, że klasycznej artystki ze mnie nigdy nie będzie, bo za bardzo dbam o dom i zajmuję się ludźmi wokół siebie.

Fakt, to chyba powszechny problem: żyć życie, czy je opisywać, bo wiercie mi, robić jedno i drugie na raz, bywa karkołomną sztuką. Zupełnie surreálną, przepraszam, nierealną...

Więc może uprawiam sztukę nierealną.

Po prostu żyję, a jak dopadam klawiatury, stukam ile maszyna wytrzyma...Stuk-puk.

Zygmunt Dekiert

Laurka niekonwencjonalna

pozdrawiam cię moją ciszą
brutalnym spazmem
abstynencji słowa
pozdrawiam zamętem
dnia zenitu
przytuleniem policzka
do szyby nocy

pozdrawiam tabunem koni
galopujących w nadzieję

iskry spod kopyt
w wiersz

Jesienna zakładka

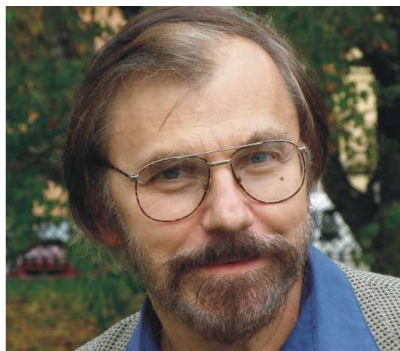
puls przemijania
serce
trawione wieńcówką
oczy
za mgłą kolejnej dioptrii

kalosze
parasol

liść wiatrem niesiony
między kartki księgi
życzeniami pisanej

złoto klonu
w kolejny rozdział
Nowego Roku

Listy do Pani A. (90)



„Młodajmy” się!

Droga Pani!

W samym końcu roku rozstrzygnęliśmy konkurs dla początkujących adeptów poezji. Byłem bardzo surowy w ocenach, bodaj najbardziej ze wszystkich jurorów. Uważam jednak, że nie można stosować taryfy ulgowej. Każdy mi przyzna rację, że na dwieście zestawów wierszy, czyli dwustu autorów, może się znaleźć – w najlepszym razie – zaledwie kilku zdolnych, rokujących jakieś poetyckie nadzieje. Nie chciałem też nikogo zniechęcać, a tylko uświadomić, że pisanie wierszy, to nie tylko notowanie naskórkowych emocji, ale praca nad językiem, nad własnym widzeniem, odczytywaniem i opisywaniem rzeczywistości. A więc przede wszystkim ciężka praca, potem to co najzadsze: talent. Jednak zdolności, talenty rozwijają się najlepiej wtedy, kiedy przed kandydatem na twórcę stawia się wymagania.

Organizator konkursu, Jan Stanisław Kiczor, znany Pani z moich opowieści, poprosił jurorów o komentarze dotyczące nadesłanych utworów. Ciekaw jestem, czy Pani również odniesie wrażenie, że jestem taki straszny. A oto mniej więcej to, co napisałem:

„Poziom tegorocznych prac konkursowych był bardzo niski i w tym niskim poziomie wyrównany. Zdecydowana większość przesłanych wierszy popadała w nadmierne udramatyzowanie, jakby ich autorzy starali się pisać w złe pojętym duchu młodopolskim i epatować nie-
szczęściem, podczas gdy nastrój powinien wynikać z samego tekstu. Autorzy egzaltują się: „ja kocham, ja cierpię, moja dusza w rozdarciu”, ale ich wyznania są nazbyt deklaratywne, dosłowne, sprawiają wrażenie pozy, a nie rzeczywistych przeżyć. Zresztą samej „duszy” było tu zbyt wiele: to słowo powtarzało się w prawie we wszystkich nadesłanych utworach.

Poważnymi wadami konkursowych wierszy okazały się także: słabość warsztatu, banalność stwierdzeń, niekonsekwencja w formie i treści, powtarzalność motywów i obrazów znanych już w literaturze. Brakowało wyróżniających się, wyrazistych osobowości twórczych. Częstą manierą młodych autorów jest – bardzo widoczna w tych zestawach – nieprzemyślana konstrukcja. Uczestnicy konkursu zaczynają wiersze niejako „od środka” zapominając, że czytelnika należy dopiero wprowadzić w opisy-

wany obraz. Nie znaczy to oczywiście, że odbiorcy powinno się podawać wszystko na tacy. Jednak złe opanowanie warsztatu poetyckiego przez twórcę zdecydowanie utrudnia czytelnikom percepcję utworu i wprowadza chaos, wcale nie pogłębiając treści. Teksty stają się nieprecyzyjne, rozmywają się w wielosłowniu, obfitują w nielogiczności. Być może jestem w swoich ocenach surowy, jednak wierzę, że uzmysłowię one młodym autorom, jak ważny jest w poezji odpowiedni warsztat i uchronią ich przed zgubnym samozadowoleniem”.

Bardzo ostre? Podobno niektórzy tak obawiają się moich ocen, że rezygnują z udziału w konkursach. I bardzo dobrze. Poezja jest sztuką trudną i poważną, tak jak medycyna nie może być dziecinną zabawą w doktora. Ale sama Pani wie, że raczej staram się być łagodny, nie zrędzić, ale dla ogólnego dobra bywać surowym acz wyrozumiałym.

Niekiedy mam wątpliwości, czy przypadkiem nie teteryczę. Bo tak – bo sił nieco brakuje, refleksje o życiu i jego sensie stają się bardziej natrączywe a odpowiedzi na pytania egzystencjalne coraz trudniejsze. W końcu jestem w wieku „poborowym”, jak zresztą wielu moich kolegów, co przynosi niejaką pociechę, bo w grupie zawsze łatwiej... Nie, nie czuję się staruszką. Przeciwnie. Widziałem kiedyś taki rysunek zatytułowany „Eureka staruszka” i podpis: „Jeszcze pieszczę”. Staram się więc jak mogę. Nawet nie tyle się staram, co się „młodam”.

Ale jak już nieraz Pani pisałem, żaden Nowy Rok mnie nie cieszy. Owszem, intryguje, ciekawi, co też wydarzy się na świecie i w życiu, ale to nie powód, by z bezmyślnej radości, że oto następny rok spada mi na kark, odpalać fajerkierki.

Prędzej mnie cieszy świąteczny blichtr, te wszystkie reklamy, iluminacje, choinka na Placu Zamkowym, wzmógłony ruch, jakiś specyficzny nastrój, którego nie odczuwa się w żadne inne święta. Teraz przyjemnie przejść się Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Alejami Ujazdowskimi, i choć na chwilę zapomnieć o sobie oraz o ponurej rzeczywistości, która może nie okazać się aż tak ponura, jak o tym mówią i piszą.

Chociaż niedawne Święta były znowu parą obłudy. Obca mi też jest dekoracyjność i folklor, choć – jak powiadam – może się to podobać. Brak mi jednak dotkliwie wymiaru mistycznego, który zatracił się w choinkach i szopkach. A na wigiliach, także w ZLP, pojawiają się ludzie, którzy pokazują się raz w roku. Nie-nawidzący się, padają sobie w ramiona – i wcale nie jest to akt skruchy i „nawrócenia”. Zabawny cyrk! Pani chyba też nie wierzy w szczerść wszystkich życzeń i uścisków. Ale organizacyjnie tegoroczna „wigilia” była jedną z najlepszych. Aldona Borowicz stanęła na wysokości zadania!

Dużo bardziej ponurą (choć bez gwarancji, że nie powróci) rzeczywistość opisuje w swojej debiutanckiej, dotychczas niepublikowanej, powieści „Wilk” Marek Hłasko. Dopiero teraz wydały ją „Iskry”. Hłasko to był jednak wielki talent literacki. Dziewiętnastoletni podówczas pisarz dał kapitalny obraz przedwojennego i tuż powojennego Marymontu, dzielnic biedoty, lumpenproletariatu, złodziei, bandytów. Pokazuje nieprawdopodobną nędzę moralną, a

przede wszystkim materialną. Ale co za język, jakie obserwacje, jak ciekawie prowadzona akcja, jaka dojrzałość stylu i spostrzeżeń! I to u tak młodego człowieka. Bardzo Pani tę książkę polecam, zwłaszcza że nie zna Pani (ja także nie) tych czasów i środowisk z autopsji. Miałem niejaki skojarzenia ze „Złym” Tyrmanda, także powieścią bardzo warszawską, choć przecież zupełnie inną.

Ale wróćmy do współczesności. Byłem na promocji LiryDramu, kwartalnika literacko-artystycznego wydawanego pod redakcją Marleiny Zynger. Pismo to staje się coraz bardziej ciekawe. Tym razem poświęcone było poezji ks. Jana Twardowskiego, literaturze greckiej, twórczości polskich poetów. Mam tam swój udział: wiersz inspirowany moim pobytem w Macedonii na festiwalu poezji oraz esej o „Pamiętce po nieobecności” świetnie napisany przez Magdalenę Węgrzynowicz-Plichtę. Bardzo dogłębna analiza wierszy, przybliżająca istotę mojej poezji! Rzadko się zdarza, by z takim zrozumieniem pisano o twórczości poetyckiej. Nic jednak dziwnego: Magda Węgrzynowicz-Plichta jest świetną poetką, bardzo wrażliwą na słowo, odbierającą poezję intuicyjnie, a nie tylko erudycyjnie. Zachwyciły mnie bardzo trafne, dokonane przez nią interpretacje wątków filozoficznych przewijających się w moich wierszach.

Jak zwykle promocje LiryDramu w warszawskim „Antrakcie”, uroczej kawiarni o nietuzinkowym wystroju, nie ograniczają się tylko do literatury. Tym razem wysłuchaliśmy piosenek Weroniki Korthals w autorskim wykonaniu. Wystąpiły też Beata Jankowska-Tzimas oraz wilnianka Elena Galin, młoda wokalistka z Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”. O muzyce greckiej opowiadał wybitny kompozytor Georgios Kissas. Czy Pani tam była? Wydawało mi się, że tak, chociaż... Przejrzałem album znakomitych zdjęć autorstwa Malwiny de Brade, ale Pani jakoś nie zauważyłem, choć wyczuwałem intuicyjnie Pani obecność. Piotr Dumin i Ares Chadzinikoalu przeprowadzili rozmowę z poetką Anną Czachorowską, „tworząc z okładki”. Na okładce każdego numeru bowiem jest stylizowany portrecik któregoś ze współczesnych poetów.

Życie literackie – jak widać – ma się nawet nieźle, choć niektórzy wieszczą niemal stalinowską zapaść, szalejącą cenzurę i tym podobne. To może nastąpić, bo wśród decydentów, nawet na najwyższych szczeblach, nie brak idiotów i fanatyków, ale – jak kiedyś mówiono – przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i radziecki. Który w innej formie usiłuje powrócić. Miejmy nadzieję, że damy temu nowemu najazdowi silny odpór.

I tak patrzymy w Nowy Rok, mając przed oczami odchodzący. Zawsze tak było... Mamy wciąż nadzieję, że będzie lepiej, ale czym jest nadzieja? A jednak, Droga Pani, pomimo wszystko patrzymy przed siebie z optymizmem. I tego życzę serdecznie!

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Jak pisać wiersze?

Literatura od dawna ma ogromny wpływ na człowieka, służy jego samorealizacji, inspiruje go i zmusza do refleksji. Jednym z pierwszych jej zadań było wychowanie, ale nie tylko. Książka, przenosząc czytelnika w czasie i przestrzeni, kształtuje i rozwija jego wyobraźnię. Przyczynia się do jego dojrzewania emocjonalnego. Dostarczając wzorców, pomaga przebudowywać i rozbudowywać własny wewnętrzny świat czytelnika. Współcześnie literatura nie tylko koi, łagodzi napięcia, dając jednocześnie poczucie bezpieczeństwa. Może się także stać środkiem profilaktycznym. Z racji zawartych w niej wartości estetycznych, moralnych i wychowawczych przyczynia się do wzmacniania odporności psychicznej jednostki.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Stosunek zachodzący między książką a odbiorcą jest w każdym przypadku relacją indywidualną. Skutki zetknięcia się jakiejś jednostki z dziełem zależą nie tylko od właściwości tego dzieła, lecz także od osobowości, poziomu kulturalnego, wrażliwości i wreszcie określonego samopoczucia i nastroju odbiorcy. Toteż nie tylko różne książki mają jednego odbiorcę lub jedna książka ma różnych odbiorców, lecz nawet ten sam utwór ma tego samego odbiorcę w różnych okolicznościach, gdzie może działać różnie, utrwalając lub burząc równowagę psychiczną.

Dzięki literaturze człowiek odkrywa w sobie nowe strony osobowości, poznając obszary doznań, wcześniej nieznanymi czytelnikowi. Czytając o różnych przeżyciach, które bądź odnajduje w sobie, bądź też wie, że nigdy by nie był do nich zdolny, rozszerza zakres własnych doświadczeń. Poznaje nowe odmiany przeżywania miłości, rozpacz, klęski czy szczęścia. Doświadczenia cudze, poznane dzięki literaturze, mogą budzić akceptację albo dezaprobatę własnych zachowań podobnych do przedstawio-

nych w książce.

Co należałoby powiedzieć młodym ludziom, którzy właśnie w poezji szukają odpowiedzi na wiele pytań, którzy poprzez poezję próbują realizować własne marzenia i wyobrażenia o świecie i człowieku?

Pisanie wierszy nie jest łatwe... Nie można napisać wiersza ot tak, bo mamy taką ochęć. Pisanie wierszy w czasach gwałtownie przyspieszającej apokaliptyczności świata wydać się musi zajęciem błahym. Balansującym na granicy śmieszności. A jednak nad krawędzią rozświetlaną przez co rusz to bardziej ekscytujące wynalazki cywilizacji, poezja wcale nie musi uciekać się do aktów skrajnej desperacji. Nie tylko czytelnicy, ale i poeci też znajdują w niej azyl, ocalenie, perspektywę wychodzenia z mroków i piekiel zapaści. Jest to wręcz rodzaj łaski zadawanej na drogę trwania i przetrwania. Mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Literatura, królestwo wrażliwców i nieustraszonych poszukiwaczy duchowej przygody towarzyszy ludziom od zawsze.

Pisanie wierszy to sposób wyrażania swoich uczuć. Bólu, strachu, szczęścia, miłości. Na początku trzeba pracować pilnie nad każdym słowem w utworze, dokładnie planować wszystkie wątki, upiększać, poprawiać. Później dojdzie do wniosku, że takie planowanie nie ma sensu. Podczas poprawek wiersz traci swoje naturalne piękno. Roztargnienie – gdy piszemy w chwili szczęścia, smutek – gdy czujemy ból. Wiele pięknych cech, których na co dzień nie zauważamy, a które dodają uroku temu co robimy.

Gdzie udać się z gotowym wierszem? Jest wiele miejsc... Niewątpliwie jednym z nich są wszelkiego rodzaju pisma literackie. Na pozór banalna rzecz, ale wystarczy chcieć i tylko porozmawiać, z kim trzeba. Nie można również zapomnieć o Internecie, który jest bardzo przydatnym źródłem komunikacji. Należy tylko pamiętać, aby nie przesadzać z tym medium! Tu znajduje się bardzo dużo niedobrych rzeczy. Ale co zrobić, kiedy opublikujemy już kilka pierwszych wierszy i zabraknie weny?... Wtedy najlepiej zrobić sobie przerwę... Kilkudniową... Miesięczną. Nie trzeba pisać codziennie. Choć bardzo wskazane jest ćwiczenie pisania od strony warsztatu. Kształcić się w tej dziedzinie można przede wszystkim czytając wiersze innych. Pisanie wierszy to sposób wyrażania uczuć! Medytacja nie jest bierną zadumą czy estetycznym rozmyśleniem, nie jest zadziwionym pochyleniem nad potokami wody i pytaniem o przemijanie. Poeta mocnym głosem, a świadczy o tym postawiony wykrzyknik, nakazuje nam, byśmy patrząc na świat nie czynili tego biernie. Przedzierać się, idź pod prąd, pytaj: gdzie jesteś źródło? W tym i w każdym następnym przywoływanym przez poetę obrazie spotykają się prawie zawsze zamyślenie i dramatyczne pytania.

Jednak jedną z najważniejszych jest dla poety pamięć. Bez pamięci w ogóle trudno sobie wyobrazić pisanie wierszy. Niektórzy uważają, że to jest pierwsza cnota, pierwsza konieczność w pracy pisarskiej. Drugą jest uwaga. Wybitny poeta Józef Brodzki mówił, że pisanie wierszy potęguje świadomość, potęguje wiedzę i postrzeganie świata. Te wszystkie jakości widzi się

w dobrej poezji, w której ważny jest jeszcze sposób łączenia tych elementów, czyli inteligencja. W poezji wszystko polega na przeżyciu i na wyobrażaniu, które są w nas, które budzą się pod jego wpływem. A przecież pisanie wierszy to nie tylko sukcesy. Często po napisaniu wiersza ma się poczucie fiaska. Nie udaje się pokonać dystansu między poetą a opisywanym człowiekiem. Ale to samo może się zdarzyć, kiedy opisujemy przyrodę. Z drugiej strony wydaje mi się, że groźne byłoby poczucie zadowolenia z tego, co zrobiliśmy. Z pewnością istnieje różnica między wierszami, które uważamy za bardziej udane od takich, które jak gdyby prześlizgnęły się po powierzchni. Te drugie zresztą na ogół wrzuca się do kosza.

Poezja, to między innymi próba podzielenia się tym, co wiem, z kimś, kto zechce posłuchać, czy przeczytać wiersz. Wielu ludzi przechodzi obojętnie obok rzeczy bardzo pięknych, nie dostrzegając ich. A tacy, którzy odważą się, i zechcą czasem wziąć książkę jakiegoś poety do ręki, nagle odkrywają: ja też tak czuję, albo – ja też tak widzę. Jeżeli coś takiego się zdarzy, jest to wielka pochwała dla poety. Jeżeli zważyć, że człowiek często czuje się bardzo samotny, to taka możliwość odnalezienia się poprzez coś pięknego, poprzez dobry wiersz, poprzez dobrą literaturę, jest chyba czymś bardzo cennym i pewnie dlatego wielu ludzi czyta poezję.

Człowiek przywiązuje się do swoich wierszy. Albo widzi w wierszu, pamięta w nim, jakąś historię, która jest dla niego szczególnie ważna, a nie musi być istotna, czytelną, dla odbiorcy. A przecież fajnie, jeśli ta komunikacja jest jak najpełniejsza. Jest taki moment, po złożeniu książki, kiedy warto poradzić się kogoś. Dla poety pisanie wierszy nie powinno być przedmiotem ambicji ani też celem. Powinien pragnąć poznać świat, życie swoje, innych ludzi, życie roślin i przedmiotów. Osobiście nie jestem zwolennikiem tezy, żeby poezja była nazbyt popularna. Dobrze jest, jeśli pozostaje czymś rzadkim i niezwykłym, by miała taką moc, że nawet niewielka jej ilość może obudzić język i serce.

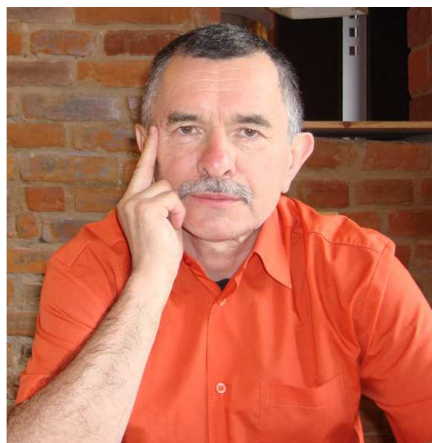
Młody poeto, jeśli zamierzasz dodać swój wiersz do działu dla poetów dobrze władających piórem, będzie on poddany publicznej ocenie i krytyce. Krytyce tym ostrzejszej, że Czytelnicy mają prawo zakładać, iż pisanie wierszy jest czymś więcej niż niedzielną rozrywką. Masz ambicje i chcesz być w pisaniu coraz lepszy? Musisz orientować się zarówno w historii, jak i w literaturze, nie tylko współczesnej. Czerpiąc w większym lub mniejszym stopniu z tej tradycji, musisz pisać oryginalnie i tworzyć coś własnego. Jeśli upubliczniasz swój wiersz, to tym samym docierasz do szerszej publiczności. Musisz zdawać sobie sprawę, że poezja to dziedzina twórczości, w której czytelnika mniej interesuje osoba autora, a bardziej jego dzieło. W momencie publikacji wiersza to, kim jesteś, jak się czułeś pisząc wiersz i jak głęboko przeżyłeś jego treść jest ważne tylko w takim stopniu, w jakim udało Ci się to przekazać w wierszu.

Poezja to sztuka. Liczy się nie tylko głęboka treść, ale także forma w jakiej została przekazana. Jeżeli chcesz po prostu coś opowiedzieć, wybierz pisanie prozą, albo dziennikarstwo. Tam metafizyka znacznie mniej się liczy. ■

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (64)

(fragmenty)



Postańcy nocy

Jeszcze a propos obserwacji Kapuścińskiego, który zderza ze sobą cywilizowanego właściciela wielu rzeczy i nomadę z kijem na ramieniu...

...Do autobusu nr 154 wsiadają trzej „wczorajsi” – nieustraszeni i nieujarzmieni z niewidzialnymi kijami nomadów na ramieniu, które ja tylko (po lekturze Kapuścińskiego) dostrzegam. Pierwszy od drzwi pieje jak kogut: „bilety do kontroli!” i jest ukontentowany, że zrobił wrażenie na pasażerach. Niedzielny poranek. Paniusie wyfioczone, uperfumowane. Od meneli zaś jedzie alkoholowym odorem i niepospolitym smrodem. Wyglądają jak osobnicy z innej planety „Underground”. Tacy, co to spadli z księżycy, urwali się ze smyczy zasad i konwencji, a raczej nigdy nie dali się na nią złapać. Wracają z sobotniej popijawy, ciągnie się za nimi piwniczny chłód innych praw „na opak”, immoralności, jakiejś nieokiełznanej wolności, szelmowskiej fantazji, a przede wszystkim absolutnej abnegacji.

Ten, który piał – mały, krępy, z brzuchem wywalonym na wierzch, jakby był nastolatka, z rękami upapranymi błotem czy węglem, nieumyty, nieuczesany, jest ponadto poetą. Co jakiś czas wykrzykuje rymowane hasła, na które jego koledzy reagują śmiechem. Na przykład: „Mam czarne ręce jak w piosence!”. Albo: „Zanim się urodziłem, już wódkę piłem!”. Albo: „Hurra hurra – jedziemy po górach!”.

Jego wysoki kompan, mniej uciorany i mniej czarny, śmiejąc się, grozi wesółkowi palcem: „Władziu, Władziu!”.

Wyperfumowane panie patrzą na trzech, prawdopodobnie bezdomnych „nomadów”, ze zgrozą i oburzeniem. One jadą do Kościoła Świętej Jadwigi, mają piękne ciepłe mieszkania, wypielęgnowane dzieci, i tysiąc innych rzeczy... Oni mają tylko w głowach gorzałę, na swoją obronę szelmowski śmiech i nic do stracenia.

Na zewnątrz Kraków, zieleń, błękit, pogodny niedzielny poranek.

Trzej menele zabłąkani jak śnieg w lecie są

ostatnimi zabłąkanymi posłańcami dzisiejszej nocy, za chwilę czarni, dzicy i pogańscy wysiadają z autobusu i wpelzną gdzieś do swoich nocnych nor.

Sprzedawca czasu
(scenariusz snu menela)

Inni sprzedają usługi, sprzedają towary, nieruchomości, wycieczki; on wp adł na pomysł, że będzie sprzedawał swój czas, którego ma tak dużo, że nie wie co z nim począć.

Rozłożył stragan z napisem: „Sprzedaję czas”.

Jako pierwsza podeszła para zakochanych, która pracuje poza godzinami i nie ma czasu na miłość. Za chwilę z piskiem opon zahamował biznesmen i zakupił trzy tygodnie na wyjazd do Tajlandii. Po jakimś czasie ustawili się kolejka chętnych: politycy, redaktorzy, matki z małymi dziećmi, ojcowie niemający czasu dla swych rodzin, renomowani artyści, policjanci, dyktatorzy mody...

Okazało się, że czas to dziś najbardziej deficytowy i luksusowy towar. Można zbić na nim niezłą fortunę.

Handlowanie czasem tak go wciągnęło, iż prawie zapomniał, że jeszcze moment i wysprzeda wszystko i zabraknie mu czasu nawet na przeżycie własnej starości.

Obudził się zły potem i stwierdził z ulgą, że to tylko sen.

Tylko nieliczni posiadacze komórek są posiadaczami szarych komórek.

VIII Walny Zjazd Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Warszawie. Oprócz dziesiątków działaczy i teoretyków literatury było trochę pisarzy-praktyków z tzw. prawdziwego zdarzenia, m.in. Urszula Kozioł, Grzegorz Musiał, Anna Janko, Elżbieta Wojnarowska, Marian Grześczak, Jerzy Górzański, Paweł Wojański, Janusz Kosiński, Wojciech Holewiński, Bogusław Żurkowski. Z niektórymi kolegami spotkałem się po latach i stwierdziłem, że nie wyszli w pojedynku z czasem obronną ręką, co mnie zasmuciło. Duża część pisarzy-członków należy do Stowarzyszenia, choć dawno już nic nie wydaje. Ożywiają się tylko na zjazdach, gdzie przez parę dni stają się wulkanami stowarzyszeniowego intelektu.

Niewiele rozumiałem w dyskusji o paragrafach statutu i przepisach, podczas gdy wielu moich kolegów czuło się jak ryby w wodzie.

W przerwach delektowałem się piękną pogodą i warszawską Starówką.

Samokrytyczne wystąpienie Michała Jagielly, który zgłoszony na prezesa, po namyśle zdecydował się nie kandydować, m.in. ze względu na niegdysiejszą przynależność do partii i „możliwość istnienia teczki na mój temat w archiwach IPN”. W łonie prawicowego SPP zauważa się więc również podział na prawicę-lewicę i prawicę-prawicę, a Michał, utożsamiany z tą pierwszą, obawiał się, że gdy zostanie wybrany – zacznie się grzebanie w jego życiorysie, a może nawet rozłam w SPP.

Ostatecznie wybraliśmy umiarkowanego Sergiusza Sternę-Wachowiaka z Poznania.

Miałem pełne ręce roboty jako członek komisji liczącej głosy, ale myślami byłem przy

meczu Polska-Niemcy, na którego wieczorną transmisję w telewizji chciałem koniecznie zdążyć do Krakowa. Dojechałem na czas. Niestety moje kibicowanie nie pomogło, przegraliśmy, choć zegraliśmy – trzeba przyznać – chwilami niezły mecz. Podobną mi się brazylijski Polak Roger, ale jeszcze lepszy od niego był polski Niemiec Łukasz Podolski, strzelając nam dwa gole.

Piłka nożna króluje w rozmowach. Są jednak ludzie na nią odporni. Pamiętam, jak przed laty zaimponował mi Sławomir Mrożek, gdy zapytany czy ogląda mecze Polaków na Mundialu i bardzo dobre ich występy – wzruszył tylko ramionami na znak, że go to kompletnie nie interesuje. Ale Mrożek był zawsze i wszędzie obcy. Gen współbrzmienia ze zbiorowością ma rozwinięty w stopniu nikłym, dlatego może postanowił opuścić Kraków i wyjechać do Nicei, by dopełnić się jego obcość na obczyźnie i zabrzmiała w ostatnich latach życia jeszcze dobitniej?

...Tymczasem do Borzęcina zostały przywiezione przez inicjatorów akcji Małopolski Atlas Literacki (mającej na celu upamiętnienie miejsc urodzin znanych pisarzy), tablice z życiorysami i portrecikami właśnie Mrożka i... Barana, którzy tu – zapewne przez przypadek – pojawili się na świecie. Zostały umieszczone w centralnym miejscu wsi jak listy gończe.

Teraz, kiedy przejeżdżam na rowerze obok tablicy z moim niezbyt udanym portrecikiem – czuję się nieswojo jak małpa na odbiciu w lustrze. Właściwie głupia sprawa, bo mam wrażenie, że nie dorosłem, nie dojrzałem do tamtego ukłasyzowanego Barana na tableau. W pierwszym momencie – widząc go – poczułem się ni stąd, ni zowąd za bardzo swojski, istne chłopię w krótkich pumpach turysty, na niepoważnym rowerze ... a nie – powiedzmy – w ferrari czy w cadillacu, jak przystałoby na klasyka.

Jak ja się mam zachowywać w obecności tamtego?! Uduwać, że go nie widzę, że mnie nic nie obchodzi? I co ja tu właściwie robię jako żyjący na jego tle.

Albo co on tu robi? – taki oficjalny, zniechęcony do mnie – z minuty na minutę przeobrażającego się i jadącego właśnie na jagody do Czarnowskiego Lasu?

W Czarnowskim Lesie postój na stawem i podsłuchiwanie grzechoczących żab, podglądanie nurkujących caczek, podpatrywanie przelatujących nad tatarakami elektrycznych ważek... Słychać zewsząd nawoływanie bliskich-dalekich światów. Światów niby tuż-tuż, na wyciągnięcie dłoni, a przecież tak naprawdę dalszych niż wszystkie Singapury, Australie, wyspy Bali... I bardziej obcych i nieznaną niż kultury Aborygenów, Indian i Berberów... Światów alternatywnych, światów istniejących obok nas, z których niewiele pojmujemy i które prawdopodobnie nie pojmują nic z naszego ludzkiego świata.

cdn.



Poetka kochająca górskie klimaty

Autorka ta wydała 3 ciekawe zbiory poezji przepełnione duchem pełnym podziwu miasta i miejsc historycznych, mających znaczenie dla dziejów rodzimego pisarstwa. Mowa tu o **Krystynie Alicji Jezierskiej** – autorki następujących książek poetyckich: „Deszcz złotych przecinków” (1997), „Z muzami nad Krakowem (1998) i „Morzem malowane”. W roku 2011 staraniem wydawnictwa AGNI z Pruszcza Gdańskiego ukazał się jej kolejny tomik – „Gdańska sonata”, którego zwartość poetycką postaramy się przedstawić.

Wiodącymi inspiracjami krakowskiej poetki są niewątpliwie wytwory kultury materialnej i duchowej ludzi, które silnie emocjonalnie przeżywa i konstytuuje w nich wartości, które ją z kolei fascynują i żyje pod ich wpływem, budując mocny apetyt na życie codzienne i dziwiąc się światu, który ją aktualnie otacza. Owo zdziwienie wynika również z fascynacji urokami przestrzeni miejskich, szczególnie tych, które pokrywa patyna historii w postaci budowli historycznych, pomników, ale i wielkich wydarzeń historycznych, które ją inspirują, jak i wielu innych artystów. Takimi dwoma miejscami tych inspiracji urbanistycznych są dla autorki dwa polskie miasta: Kraków i Gdańsk. Ostatnio wydany tomik Jezierskiej zawiera utwory ściśle związane i powstałe w czasie jej dłuższego pobytu w Gdańsku, którym została zupełnie oczarowana; a którego klimat ją w pełni zniewalał: nie chce go w ogóle opuścić i marzy już o rychłym do niego powrocie. Źródło tych inspiracji i zadurzenia Gdańskiem zdradza autorka w wierszu pt. „Przejeżdżałam przez Gdańsk”, w którym czytamy: „Przejeżdżała przez Gdańsk / będąc dzieckiem / – jakie ruiny, jakie pustki, / nie patrz nawet – mówiła mama. // Przejeżdżam przez Gdańsk / jesienią lat dojrzałych / – jakie budowle, jacy ludzie, / popatrz koniecznie – / mówię synowi”.

Tym, co budzi w niej marzenia i chęci obcowania z tym miastem jest pewna melancholijna rytmika architektury i życia codziennego ludzi w tej nadmorskiej aglomeracji, w której wkomponują się elementy przyrody nadmorskiej: zapach, głosy rybitw, mew, ale i szepty pań „handlujących ciałem”. W wierszu tytułowym – „Gdańska sonata” można przeczytać: „Gdy przejdę poprzez stare / gdańskie bramy” / Zieloną, Tkacką, Złotą, czy też Ducha / w sonatę miasta się zaślucham / w krzyk mew – śmieszek / i rybitw zmieszane? (...) // Stragan za straganem / w krąg ku mnie się słoczą / do oczu rzucając / bursztynowe złoto // Usłyszę jak w szanty / dźwięk dzwonów się wplata / i kurantów, znacząc / rytm gdańskiego świata”.

Jezierska fascynują nie tylko przestrzenie

i architektura miasta, ale i ludzie tam żyjący i harmonijnie komponujący się swym stylem życia, ożywiając historyczną logikę tego miasta, która błyska z oczu i trójzębu Neptuna na Długim Targu. Uda się więc Jezierskiej uchwycić te klimaty miasta, które znane są z twórczości wybitnych jego piewców: Güntera Grassa, Pawła Huelle, czy Stefana Chwina, co przekonuje, że talent i wrażliwość autorki jest niewątpliwie ważnym elementem jej twórczej osobowości i można się spodziewać, że jest w stanie stworzyć tego typu portrety emocjonalno-intelektualne innym środowiskom kulturowym w naszym kraju. *Wiersze Krystyny Alicji Jezierskiej tchną urokiem miasta postrzeganego – pisze trafnie w Słowie wstępnym do tego tomiku Mirosława Szamotuła-Kądziała – przez pryzmat zdarzeń historycznych mi codziennych, a także przyrody, uzupełniając harmonijny obraz zbudowany z okruszków życia, niczym misterna mozaika. Jest to poezja nacechowana potęgą wianiem nastrojowości i niezwykłą, sensualistyczną siłą w odtwarzaniu przelotnych wrażeń i doznań zmysłowych (...) oraz inspiracji wyrażonych poprzez skojarzenia barw, dźwięków (uderzeń dzwonów, dźwięki kurantów) i zapachów (zapach kwiatów, woń lawendy, pleśni, miodu...). Widzimy tu tak, jak na obrazach impresjonistów, refleksy światła i subtelną grę kolorów (o przeważających odcieniach bursztynu).*

Nie można nie zgodzić się z tą oceną poezji Jezierskiej, choć tomik jako całość wręcz nasycony jest wieloma jakościami artystycznymi, trafnie oddającymi klimat tego miasta. Warto więc sięgnąć po niego, bo zbliża się pora urlopową, a więc można osobiście sprawdzić urok i klimaty duchowe tego nadbałtyckiego miasta.

prof. Ignacy S. Fiut

Krystyna Alicja Jezierska, „Gdańska sonata”. Słowo wstępne: Mirosława Szamotuła-Kądziała. Wydawca FPP AGNI, Pruszcza Gdański 2011, s. 96.

Bliżej milczenia

Elżbieta Cichla-Czarniawska (ur. 1935) to bardzo pracowita i rzetelna pisarka. Ogłosiła dwadzieścia tomów wierszy, tomy prozy (powieści i opowiadania), a także prace monograficzne (m.in. o Jalu Kurku, Władysławie Sebyle oraz o Zdzisławie Łączkowskim). Najnowszy to zbiór wierszy. Nosi tytuł „Bliżej milczenia”. Poetka draży w nim temat śmierci. Może to czynić, zna doskonale smak życia. Filozofia i duchowość jest otwarta na życie nieznane, bo jest bliżej tytułowego milczenia.

Dobrze się stało, że spotykamy się z wierszami Elżbiety Cichli-Czarniawskiej.

Uwalniają one bowiem od wielu pytań, z którymi się borykamy podczas bezsennych nocy. W najlepszym wierszu pt. „Wyjaśnienie” czytamy:

*nie będziemy już spierać się o to
która droga dokąd prowadzi*

*nie będziemy pisać
ezoterycznych wierszy
ani rozmawiać o Bogu
o tym czy tworząc świat
wiedział co czyni
(...)
nie będziemy już odgrzebywać
umarłych szeptów ziemi
ani przechodzić z zaklętym językiem
na stronę wieczności*

*ona sama przyjdzie do nas
i wszystko wyjaśni*

Można rzec bez wielkiej przesady, że wiersze pomieszczone w tomie „Bliżej milczenia” to liryczne eseje o Bogu i śmierci. Przypomina się wiersz Tadeusza Różewicza, który stwierdził autorytatywnie, ale mylił się, pisząc:

*życie wieczne
życie bez końca
jest byciem bez sensu
światłem bez cienia
echem bez głosu*

Szkoda, że nie może być podjęta ewentualna polemika... Duchowość poezji Cichli-Czarniawskiej pewnie przekonuje, jak liczni filozofowie i teologowie, to bynajmniej nie jest odejście w nicłość. Lepiej opowiedzieć się za wymownym milczeniem!

Emil Biela

Elżbieta Cichla-Czarniawska, „Bliżej milczenia”. Wydawnictwo „Norbertinum”, Lublin 2015, s. 84.

Pod znakiem „44 wierszy”

Seria poetycka to nie byle co, zawsze powstaje z jakimś zamysłem, jej twórcy muszą także pamiętać, iż wydawanie książek w serii nie może być krótkotrwałe, że dopiero po jakimś czasie takie np. serie jak „Biblioteka Poetów” Ludowej Spółdzielni Wydawniczej czy seria PIW-u nazywana „celofanową” znajdują wniwnych nabywców i entuzjastów. Znam takich, którzy posiadają komplety wspomnianych wyżej serii, zadając sobie wiele trudu, by zdobyć każdy poszczególny ich tom. Mało kto np. pamięta, że LSW-owska seria wychodziła całe lata w subskrypcji.

(Dokończenie na stronie 18)

Pod znakiem „44 wierszy”

(Dokończenie ze strony 17)

cji, w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy. I ci, którzy nie zapisali się na nią w odpowiednim czasie, właściwie jedynie w antykwariatach mogli szukać kolejnej pozycji z tej serii naznaczonej znakiem Pegaza.

Przypominam, serii wydawniczych wychodziło i wychodzi u nas sporo, i to b. znaczących zarówno jeśli chodzi o treść, jak i o formę. Wystarczy zajrzeć do katalogów Państwowego Instytutu Wydawniczego, by się o tym przekonać. I warto wiedzieć, że współcześnie dla książkowych serii nie nastąpiły najlepsze czasy, choć kuszą np. w każdym kiosku, ale analizować przyczyny tego stanu rzeczy, to napisać zupełnie inny tekst.

Z tym większą ciekawością będę kibicował nowej serii poetyckiej, która w tym roku rozpoczęła istnienie dzięki Fundacji ARKONA im. Jarosława Zielińskiego. Pisałem kilkakrotnie na łamach „Gazety Kulturalnej” o pomysłach tej Fundacji związanych głównie z promocją młodej poezji, młodych poetów. I oto przede mną kolejna inicjatywa Fundacji, która stała się faktem, a jej pełna nazwa brzmi: *Seria poetycka Fundacji ARKONA „44 wiersze”*. Liczba 44 kojarzy nam się oczywiście z III częścią mickiewiczowskich *Dziadów*. Wielu próbowało rozwiązać zagadkę liczby 44 w tym narodowym dramacie. Poświęcono jej sporo artykułów i interpretacji. Jest powieść Antoniego Langego pt. *Czterdzieści cztery*, istnieje zespół hip-hopowy *Kaliber 44*. A oto mamy i serię poetycką „44 wiersze”. I to był, moim zdaniem, pierwszy powód nazwy nowej serii, nawiązanie do romantycznej tradycji. Drugi powód jest taki, że jej patron, czyli poeta Jarosław Zieliński zmarł w 41 roku życia, a pierwsza książeczka w nowej serii wyszła na 44 jego Urodziny.

Bo to jest książeczka, 44 wiersze w niej zamieszczone, powiększone o laudację Andrzeja Waltera, tworzą całość niedużą acz smaczną, na co wpływ miała przede wszystkim autorka okładki, ilustracji i jej opracowania graficznego, czyli Barbara Kuropiejska-Przybyszewska.

Jak się dowiedziałem w serii będą publikowane utwory laureatów Nagrody Literackiej im. Jarosława Zielińskiego, w przyszłości także twórców związanych z Fundacją, będzie to rodzaj wyróżnienia za współpracę z nią.

Pierwszą laureatką Nagrody Literackiej im. J. Zielińskiego Złota Róża w 2014 roku została Monika Cichoń za debiutancką książkę *Gra w zielone* (2013), dziewczyna z Ziemi Mieleskiej, zdolna i utalentowana, która, moim zdaniem, słusznie otrzymała na poetycką drogę błogosławieństwo członków Kapituły tej Nagrody, oby wiodło się jej jak najlepiej, co oczywiście nie jest zależne tylko

od niej. Pobila w ubiegłym roku poetyckich konkurentów o dużym i znacznym dorobku twórczym, ale tak to już bywa z poetycką muzą i z gustami krytyków czy jurorów. Są b. kapryśne.

W tomiku zatytułowanym *Trzepotem skrzydeł* pomieściła 44 wiersze znane nam z nagrodzonego tomiku oraz nowe.

To jest piękne, opublikować pierwszy tomik i być zauważonym przez takie tuzy krytyki jak Barbara Augustyn, Zbigniew Michalski czy Andrzej Walter. Wszyscy oni stwierdzili najogólniej, iż autorka ma talent, umie wyłuskać z naszej rzeczywistości, to co istotne, a na dodatek potrafi pisać o tym językiem świeżym i własnym, i tylko jej przynależnym.

Tomik rozpoczyna liryk pt. *Gdybyś mógł*.

omiń wnętrzości
traf do serca
kochaj

zdejmij płaszcz
usiądź w skarpetkach
zostań

zamknij oczy
wstrzymaj oddech
pocałuj

Liryk krótki, a ileż w nim treści, ileż aluzji do poezji poprzedników Moniki, tych, których znamy nie od dziś z różnych lektur. I jest tam serce, symbol zdawałoby się wyświechtany, nieobecny we współczesnej liryce, wręcz w niej negowany. Ale Monice mądrość lub intuicja podpowiada: „miej serce i patrzaj w serce”. Jeśli ktoś nie pamięta przypomniał te słowa Jan Paweł II 3 czerwca 1979 roku w Warszawie, gdy mówił, że ich autor – Mickiewicz nie był daleki od biblijnego znaczenia „serca”. Serce w języku biblijnym oznacza ludzkie duchowe wnętrze, oznacza w szczególności sumienie. Pisać w zgodzie z sumieniem, z prawdą, to jest najważniejsze dla tych, którzy poważnie traktują swoje piśmarstwo.

A poza tym jak to jest napisane. W dziewiciu linijkach, podzielonych na trzy triolety, znajdujemy dziewięć czasowników, które zawsze dynamizują tekst, popychają go do przodu, bez zbędnych w tym wypadku metafor, ale także bez epitetów i innej waty słownej. Tym wierszem poetka jawi nam się także jako ktoś o władczy charakterze, pewny siebie, pewny swego powołania. Nic więc dziwnego, iż Monikę porównano do... Anny Achmatowej, wielkiej damy rosyjskiej poezji. I to jest także dobry prognostyk na przyszłość dla młodziutkiej poetki.

Moglibyśmy zanalizować kolejne jej wiersze, ale to temat na potężny, wielowymiarowy esej, ten jeszcze czeka poetkę, o książce której Andrzej Walter napisał: „*Gra w zielone* Moniki Cichon stanowi wyraz głosu pokolenia”. W tej recenzji, po prostu sygnalizujemy pojawienie się nowej twórczej indywidualności na poetyckim horyzoncie.

Monice Cichon życzymy kolejnych lite-

rackich tryumfów, a Fundacji ARKONA wytrwałości, której jej zresztą dotąd nie brakuje.

Jędrzej Konieczka

Monika Cichoń, „Trzepotem skrzydeł”. Wydawnictwo Agencja ATM, Warszawa 2015, s. 66.

Constans ludzkiego życia

Na rozpiętej mapie czasu
zwielokrotniona skalą samotność
zatacza swój krąg
C.K.

Wszystko co dzieje się w poezji **Krystyny Cel** ujednolica współczesność – pulsująca, żywa, która jest ustawicznie w ruchu i w ciągłych zmianach. Stanisław Barańczak napisał: „Jest szansa, aby stworzyć z poezji przyczółek walki o niezafałszowany obraz świata, w którym żyjemy”. A więc pomówmy o poezji Krystyny Cel: głębokiej, skupionej od znaczeń i w gruncie rzeczy bardzo osobistej, cichej i kameralnej, jak szczerza rozmowa z czytelnikiem w cztery oczy, rozmowa pełna szczególnych napięć – nie przechodząca nigdy w gwałtowny spór.

W świecie świętokrzyskiego życia literackiego – niepoślednie miejsce zajmuje Krystyna Cel – poetka, eseistka – urodziła się w Kielcach. Nawet gdyby jej kariera dobiegłaby końca – to i tak należałaby do rodziny umysłów, którym nie brakuje uroku. Oddawszy się literaturze (debiutowała w 1993 roku w almanachu literackim „Bazar 5”). Podziwiam jej mądrość, wrażliwość – to wszystko, co nie przestało towarzyszyć naszemu życiu: „W istocie jednak pomiędzy wierszem a życiem istnieje, wręcz przeciwnie, niezależność, i to właśnie niezależność wiersza od życia pozwala mu przyjść na świat; gdyby było inaczej, nie istniałaby poezja” – konkluduje Brodski.

Poetka Krystyna Cel (autorka książek poetyckich „Czuła retrospekcja – wybór wierszy” (2010), oraz „Niewygasłe znaki zapytania” (2013) – w sposób doskonały operuje funkcją języka, zafascynowana słowem, waży każde z nich – pamięta, że język jest jedyną rzeczywistością (również jako nauczycielka, bibliotekarka) wie, jak wygląda żądza ekspresji, która jest głównym nośnikiem obrazu poetyckiego. „Tylko słowa chronią nas przed nicością”. Pozostaje fakt świadomej nicości „nie świadomość nicości, ale nicość, która samą siebie zna – i odrzuca przypadkowość i zmienność przedmiotu”. Wracając do słów – Beckett nazywał je „kroplami ciszy spadającymi w ciszy”, ile potrzeba słów do połączenia utraty (czegoś lub kogoś) z nieskończonością, „pustki równoznacznej z apoteozą”:

*Minęło już tyle lat
ciebie nie ma
a ja
na przekór wszystkiemu
żyję*

*mocno nierozważnie
biorę w ramiona
mój cały świat*

(„Czuła retrospekcja”)

Osobowość własna, szczerza do bólu i autentyczna zarazem znajduje sobie należne miejsce w tak określonym typie liryki, i więc kim jest poeta w naszym społeczeństwie? Czy poeta-nauczyciel, poeta podający książki w bibliotece, poeta-inżynier dusz – a może jest „tym, co w człowieku najgłębsze, jego działanie” poznawanie człowieka. Przeżywanie siebie – to odtwarzanie biografii autorskiej poprzez twórczość:

*Chciałam napisać
jak bardzo cię kocham
i jak za tobą tęsknię
a napisałam o górach*

*czekam więc teraz na ciebie
by razem wejść na sam szczyt*

(„List”)

Poezja Rimbauda „usiłuje osiągnąć realności obiektywnej, czegoś w rodzaju bytu absolutnego, który jest wolny od ludzkiej zasłony zmysłowego oglądu”. Zatem wiersz poetki staje się czymś więcej niż formułowaniem zdań, szyfrem ukrytym gdzieś pod powierzchnią rzeczywistości. On dotyka jedynie tego, co nazwać można wewnętrznym rytmem biologii, której kres śledzi poetka z zapartym tchem. Nazywanie świata odbywa się wtedy, kiedy milczenie poetyckie rozumiemy jako oszczędność słowa, a słowo jako materię poetycką i tylko wtedy będzie w pełni uzasadnione:

*Ten wiersz czym jest
(...)
urwiskiem myśli
nadziei stromym brzegiem
czas strąci w nicość
(...)
czy zdąży rozświetlić
choć jedną noc*

(„Czy zdąży”)

Sposób, w jaki odbiera rzeczywistość poetka – jest niepowtarzalny, słowo w wierszach jest słowem stwarzającym. Poezja ta dzieje się na najwyższych strunach wrażliwości. Przybiera wszystkie możliwe formy, swobodnie porusza się w nieograniczonej czasoprzestrzeni. Ból czasem sięga samych źródeł uczuciowości; „jeżeli bywamy smutni, to jedynie z powodu określonej sytuacji, zdarzenia, takiej, a nie innej rzeczywistości”:

*W tej miłości
nie wszystko zostało powiedziane*

*są jeszcze obszary milczenia
których nikt nie ma odwagi dotknąć*

*czy obchodząc je z daleka
stajemy się sobie bliscy*

(„Nie wszystko”)

Jednym z głównych aspektów świadomości jest jej strona emocjonalna, która dynamizuje aktywność twórczą. „To nie nam ofiarowano życie, lecz nas ofiarowano życiu” – dlatego stajemy przed odpowiedzialnością za każde napisane słowo. Nawet wtedy, kiedy spowiedź liryczna jest tylko przyznaniem się do klęski człowieka, zdeterminowanego mechanizmami biologii. Jest w tym gorzka wiedza o codzienności i nieodwracalności. Poczucie „zagrożenia” może sięgać głębiej niż to jest w stanie wyrazić następująca refleksja:

*nie zawsze byłam taka stara
powiedziała i wyciągnęła album ze zdjęciami
nie spiesząc się podążyłam
w krainę jej młodości*

(„Jestem sama”)

Liryka Krystyny Cel być może wydaje się skrajnie prosta – można powiedzieć, że kolokwialna. Po pierwsze: poetka daje swoim słowom moc rekonstrukcji obrazu, który myśli nadaje kształt wizji... Po drugie! poetka wyraźnie określa proces życia w ludzkiej zbiorowości i to bez niepotrzebnych uproszczeń. Dlatego punktem wyjścia jest jednak nie koncept, ale bezpośrednie uczestnictwo w dziejącej się rzeczywistości. A więc „trzeba żyć i pisać z wiarą w nieodwracalność losu, spokojnie, bardzo uważnie, z jednakową siłą obserwując świat i nas samych, nasz rozum i naszą namiętność, ludzkie zamiary i nasze związki z wszechświatem” – Sándor Márai.

*Na tym najwspanialszym
ze światów
na nic się zdadzą
niesforne porywy buntu*

*jak przestrzelone skrzydła
opadną
wcześniej czy później*

(„Fala”)

Lubię wiersze Krystyny Cel – w których łagodność walczy z bezwzględnością i ostrością, żeby w końcu poddać: nadziei? (rezygnacji?). Bywają one nasycone ideologią bardzo zachowawczą – widzeniem właściwym poetyckim pejzażystom:

*przyspiesza kroku by nadążyć za innymi
zmęczony przysiadł na ławce
zwracając głowę ku słońcu
przygląda wiatrem splecione włosy
a potem niespiesznie wstaje*

*i idzie wraz ze mną
znaną codzienną ścieżką*

(„Cień”)

„Tu bowiem liczy się przejmujący, choć często mile brzmiący, dźwięk dzwonu poezji lirycznej, jej kunszt nie tyle formalny, ile wnikaający w duszę i serce” – napisał Rafał Orlewski. Poetka pragnie nadać sens światu – ale świat umyka temu pragnieniu „świat sam przez się nie jest przecie racjonalny, racjonalność jest wyłączną właściwością umysłu ludzkiego”.

Daleki jestem od wszelkiej fetyszyzacji pojęcia „samotność” – pojęcia, które daje się sprowadzić do konkretnych sytuacji wyjściowych: „zwielokrotniona skalą samotności / zatacza swój krąg”.

Zdefiniujmy pojęcie samotności (życie w odosobnieniu. Eremita. Inachoreta. Marabut). Śięgnąłem do poezji Śliwonika w poszukiwaniu uzasadnień metafizycznych, transcendentnych, ponadindywidualnych. Śliwonik napisał: „dobrych poetów samotność niszczy / i chroni Aż do końca”.

Winniśmy pamiętać, że głos będą miały wiersze. Bo kiedy poetycki słuch wyostreza się – uchę pomimo upływu lat czulej reaguje na otaczający nas świat, „oprzyj się na mnie, świecie” – wołała Kazimiera Iłłakowiczówna – i wtedy czuła się silna, najsilniejsza. Kielecka poetka posiada niekłamany dar poruszania czytelniczęj wrażliwości swoją psychologiczną wiarytelnością:

*Dziś spojrzalam w oczy starości
smutne źrenice uciekały w głąb siebie
szukając schronienia*

*poczułam pomarszczony dotyk
bezzadnie opuszczonych dłoni*

(„Umilkły bezwiednie”)

Jesień życia niejednokrotnie usposabia nas filozoficznie. Krystyna Cel refleksyjna była (chyba) zawsze – a teraz jej refleksja zabarwiła się doświadczeniami przeżytych lat (przydały zapewne myślowej głębi), ale nadal draży świat, który ulega przemianom i jej postawa wobec niego również. Bo przecież dramat ludzkiego gatunku – w każdym uobecnia się prawie identycznie. Chodzi przecież w gruncie rzeczy o zmianę dla nas – zmianę w nas – wokół nas. Poeta (powinien) i może być lekarzem tego świata...

Andrzej Gnarowski

Krystyna Cel, „Czuła retrospekcja”. Oficyna Wydawnicza „STOK 2” Kielce 2010.

Krystyna Cel, „Niewygasłe znaki zapytania” Oficyna Wydawnicza „STON 2” Kielce 2013.

Racjonalny dystans do zdarzeń

Wiersze **Petrykowskiego** nie dają się podsumować kilkoma frazami z metafizyki. Oczywiście, autentyczny poeta, jak się mówi, przekracza rzeczywistość, a jednak obrazy, które na pierwszy rzut oka nie mają z rzeczywistością nic wspólnego, spadają do fikcji, a nie iluzji. A czy artystyczna fikcja, psychologicznego, społecznego i ontologicznego charakteru nie jest częścią rzeczywistości? Muszą jej elementy być interpretowane dosłownie, a nie symbolicznie? Inaczej mówiąc z wewnątrz, a nie z zewnątrz? W ramach niej istnieje zarówno anioł jak i diabeł. Sama fikcja jest realna, chociaż nie jest rzeczywistością. Nie tylko okazuje się, że ontologia na bazie metafizyki nie ma perspektyw, ale w przypadku iluzji nie można już mówić o autentyczności dzieła. Tajemnica na poziomie ontologicznym nie dzieje się za rzeczami, przed nimi albo nad nimi, spoczywa w zdarzeniach. A skoro zrozumienie autora bywa o to rzadsze, jeśli się nadinterpretuje zdanie wyciągnięte z kontekstu, nie dziw, że się opiniotwórcy nie udaje zgadnąć ani jednej z możliwości wielointerpretacyjnej przestrzeni wiersza Petrykowskiego.

Nie żeby nie dały się identyfikować stałe, jakich autor używa w nawiązaniu do symboliki chrześcijańskiej czy twórczości Wojaczka, ale poszczególne kreacje występują na tyle niezależnie, że faktycznie wymykają się spójnej interpretacji. Ich wspólnym mianownikiem są rozczarowania, niespełnienia i reakcje, jakie wypływają z konfliktu wyobrażeń i realiów, czyli znak jaki celnie wyraża nazwa tomiku. Ten naprawdę zawiera wiersze z szerokiego spektrum, od godnych uwagi, znacznie wartościowych, poprzez standardowe, obrazki-monady, aż po ornamentalne i entropiczne nie do przyjęcia. Ich zaletą jest wieloznaczność, nie poddają się po pierwszym przeczytaniu.

Petrykowski bardziej woli analizę, racjonalny dystans do zdarzeń niż ematywne ekscytacje. Taka postawa, gdy autor w działaniu wymaga umiaru, nie bywa jeszcze stricte racjonalistyczna, nie stosuje się w niej pospolitej zasady szukania. Petrykowski nie szuka, nazbyt sobie uświadamia, że kto szuka, zwykle niczego nie znajdzie. Na odwrót, tworzy spontanicznie i mimowolnie, ponieważ tam, gdzie człowiek już czegoś nie przeczuwa albo nie wie, oświł sobie twórczość. I chociaż wielu nie ufa twórczości, „wiem, że nic nie wiem” Sokratesa pojmują destruktywnie i przyrażeni pod zalewem wątpliwości idą oszaleć, Petrykowski wręcz wierzy w przetworzenie człowieka do bardziej znośnego bytu (str. 26). Jego niechęć do sceptycyzmu jest zdecydowanie sympatyczna. Gdyby człowiek wiedział wszystko dopiero wówczas opanowałaby go groza nie do opisania – na

szczęście nie jest na tyle mądry, aby nie mógł dowiedzieć się czegoś więcej.

I nadzieja ma przeróżne formy, raz jako tęsknota za powtórzeniem, kiedy i krew ma swoje znaczenie (str. 13), innym razem jako tęsknota za cudem (str. 19). Z jednej strony ucieszyłem się, że podmiot pokazuje potrzebę indywidualnej „religii” (str. 14), z drugiej, nawet po kilkakrotnym czytaniu nie mogłem się wyzbyć wrażenia, że się w tekście sukcesywnie gubię, że autor już nie ma niczego więcej do powiedzenia (str. 46), że końcowe wiersze są do tomiku wpięte tylko po to, aby się w nim znajdowały – tematycznie natrafiłem jedynie na potoczną metaforę o instynkcie samozachowawczym i życiu pozagrobowym (str. 55), na zmianę wiersza na apel do modlitwy (str. 57) i zadowolenie z tego, co jest obiecane (str. 60). Na przekór rozczarowaniu, kiedy autor w tej tematyce błądzi, pojawiły się wyjątki: Z kamiennej kroniki (str. 43), gdzie jedynie korektor nie zwrócił uwagi na leksykalną różnicę pomiędzy pomnikami a mogiłami (praca korektora nie polega tylko i wyłącznie na poprawianiu gramatyki i ortografii, w tomiku wiele miejsc cierpi z powodu stylistycznych niedostatków), Zakłócenia (str. 54), Bezpłodność (str. 58), gdzie wojackowski obraz przekracza sam siebie i Doświadczenie brzegu (str. 61), gdzie myślowo mało odkrywczy wiersz (z odnośnikiem o człowieku jako myślącemu zwierzęciu) zasługuje na uwagę niczym apokaliptyczne dzieło malarzkie.

Jeśli już mam być dokładny, podstawowy problem poezji Petrykowskiego widzę w zbyt wysokiej entropii. Pępowina wiersza może mieć różne formy, nawet przy znacznie ekspresywnym i skłonny do zabawy artystycznym tekście – asocjacji wyobrażeń, zmysłowej synestezji, sennej aluzji itd. Jeśli jednak jej brakuje, wówczas chaos izoluje się niczym coś, co nie wiąże się z uporządkowaniem, a przy antykomunikatywnym tekście powstaje podejrzenie, że autor polega wyłącznie na przypadku, a taki tekst bezsprzecznie spływa do ornamentyzmu – podczas wymieniania wydaje się, że już żadna zwarta myśl nie może stylistycznie istnieć bez czasownika. Tak samo dzieło nie może się wymigać logice i jest obojętne, jakiej, czy logice zdrowego rozumowania albo absurdalności, ponieważ formalna logika ma dla niego znaczenie „marginalne”. Chociaż w tomiku znajdują się standardowe wiersze (str. 17, 47), obrazki-monady (str. 15, 20, 23, 33, 41, 56), w większej lub mniejszej mierze akceptowalne (ich funkcja, conajmniej estetyczna, jest wątpliwa), albo i zapisy (str. 51, gdzie dla prywatnego zapisu na str. 24 brakuje pewnego rodzaju uogólnienia, jakie ma znakomity wiersz Dziedzictwo) czy wyliczanka z niefunkcyjną przetrutnią (str. 52), właśnie i przede wszystkim zbyt wysoka entropia powoduje, że czytelnik miejscami znajduje się w labiryncie bez wyjścia (str. 22 – karkołonna kompozycja, str. 28 – już z tytułu, można odczytywać jako zamiar,

ale tekstu nie broni nawet aluzja dotycząca rozkładu związku małżeńskiego, dalej str. 40, 44, 50, 59). W taki sposób autor wielokrotnie sięga po ornamenty (str. 35, 45, a na str. 53 rozwija je w dopełniaczach, aż po końcowy komunał).

Petrykowski potrafi być przekonujący na płaszczyźnie mitycznej, wówczas myślowa treść nie bywa mu obojętna, scala ją do głębszej, wielowymiarowej wypowiedzi a poetycka refleksja nosi znamiona krytyki. Wierzę, że w dalszej twórczości będzie poruszał się po miejscach, które zna bardziej poufnie. Pomiedzy takie perełki można zaliczyć Smutek ukochanego drzewa (str. 27), Kruszenie (str. 32) i Gall kocha kobietę (str. 34). Aż szkoda, że w ostatnim wierszu użył porównania na sposób „prześcieradło owija się na(?) niej jak suknia” (ono bowiem nie posuwa wyobrażenie nigdzie dalej – jak owija się suknia?), nawarstwili jednakowe znaczeniowe niuansy bez użycia sugestywnego pleonazmu czy paralelizmu. Nie da się mu uwierzyć, gdy sztucznymi czy oklepanymi zwrotami okazjonalnie narusza całość („nadkominowy ruch” – str. 6, „biel pogubiona w szarościach” – str. 9, kulinarna sztuczność – str. 42), spekulacyjnie kombinuje (str. 10, 39, str. 30 – w mniejszym stopniu) albo cytatem rozbija wiersz (str. 38). W Tożsamości cienia (str. 16) trzecia strofa, wręcz etycznie nośna, wielointerpretacyjnie nie koresponduje z zakończeniem, które już na syntaktycznym poziomie oddziałuje zakłócająco, a Czytanie snu (str. 48), chociaż słowotok rozprasza, ma ponad przeciętny potencjał na bardziej wartościowy wiersz.

Osobista poezja, która preferuje uwagi pod adresem prywatnego życia, ja-formę, introspekcję, depatetyzację czy mikrohistorię, po części ożywiająca tradycję awangardową i powojenną poezję cywilną (np. późniejsza apoezja Celana, w polskiej poezji Różewicza), zyskała od dwudziestego pierwszego wieku jedną z najbardziej rozszerzonych form, jaka się przyjęła także pomiędzy amatorskimi i półamatorskimi autorami. Petrykowskiego twórczość nie kroczy w nowym kierunku, a więc jego liryka prywatności nie wzbogaca poezji o kolejne odkrycia, ale w odróżnieniu od większości epigonów i eklektyków nie można jej odebrać starożytności i niedwuplanową wieloznaczność, poetycki skrót i własny kulturowany kształt.

Radovan Brenkus

Marek Petrykowski, „Muzeum złotych rybek”. Regionalne Centrum Kultur Pogranicza, Krosno 2015.



Filozofia codzienności (III)



Prawo i kodeksy etyczne, to za mało, ażeby wyrobić oczekiwane postawy wśród aptekarzy. Niezbędna jest zmiana świadomości oraz nasycenie edukacji filozofią farmacji, która wykazuje znaczenie ideałów. Wzór aptekarza ma oddziaływać na adeptów tego zawodu. Jest to sprawa publiczna, bowiem z aptekarzami stykają się przedstawiciele wszelkich grup w społeczeństwie.

Dążenie do zysku przyświeca niejednemu człowiekowi, ale taki motyw naczelny w pracy aptekarza jest niepokojący z punktu widzenia człowieka oczekującego pomocy. Nie ma wątpliwości, że motywy warunkują treść ludzkich działań.

Medycyna i farmacja są ze sobą nierozłącznie związane, ale nastąpił obecnie moment w którym zachodzi konieczność wyraźnego wzięcia odpowiedzialności za pacjentów przez środowisko aptekarzy.

Zgorszeniem napawa sprzeczna z elementarną przyzwoitością rywalizacja między aptekarzami. Przykładem niech będzie zakładanie nowych aptek w dużej bliskości już istniejących.

Apteki to sprawa publiczna. Już w 1939 roku przedstawiciele związku Polskiego Przemysłu Farmaceutycznego stwierdzili, że „zarówno ze stanowiska interesów publicznych, jak i przemysłu chemiczno-farmaceutycznego szkodliwe są wszelkie dążenia do wyparcia aptekarstwa z jego właściwego stanowiska i podrywanie zasad organizacji tej tak ważnej dziedziny zaopatrywania ludzkości w leki” przez dopuszczenie do tego na przykład rozmaitych drogerii, czy wielkich domów handlowych, które nie podlegają przepisom o prowadzeniu aptek. Nie powinno się kierować względami ekonomicznymi udzielając zezwoleń na sprzedaż lekarstw poza apteką. Nawet lekarstwa pozornie najprostsze powinny pozostawać pod opieką fachowca mającego odpowiednie przygotowanie naukowe. Nawet takie lekarstwa powierzone dyktantom mogą spowodować szkody dla zdrowia. W przypadku lekarstw żadne względy poza troską o zdrowie nie powinny być brane pod uwagę.

Niezależnie od tego czy lekarstwa kupuje się z przepisu lekarza, czy na mocy własnej decyzji – lekarstwo powinno być pełnowartościowe. To znaczy, że nie każdy powinien mieć dyspensować lekarstwa. To zadanie

wolno powierzać jedynie tym, którzy mają odpowiednią wiedzę oraz pracują w placówkach ku temu powołanych.

Mądrość Dalekiego Wschodu

Deinformująca i natarczywa reklama lekarstw w telewizji, radiu, w pismach, a także pomysł dawania nagród tym, którzy w określonej aptece kupią dużo lekarstw – stanowi zagrożenie dla zdrowia. Wiele osób nie jest w stanie oprzeć się natarczywym reklamom. Nie jest też wykluczone oddziaływanie na podświadomość widzów. Nie każdy ma zmysł krytyczny oraz dystans do tego, co jest powszechnie zalecane. Różne lekarstwa reklamują osoby, które wydają się ich znawcami, co zwiększa siłę manipulacji świadomością. „Odrutką” na tę sytuację powinny stać się rozmowy z aptekarzami. Nie powinni ukrywać alternatywnych metod leczniczych przed pacjentami pragnącymi odzyskać utracone zdrowie.

Z oddziaływaniem lekarstw na zdrowie człowieka wiąże się ściśle książka japońskiego uczonego Teruo Higi „Rewolucja w ochronie naszej planety”. Miałam okazję poznać osobiście profesora i obejrzeć film ilustrujący praktyczne skutki zastosowania jego teorii. Uczony ten odkrył efektywne mikroorganizmy EM. T. Higa oparł się na założeniach analogicznych do tych, które leżą u podstaw teorii Juliana Aleksandrowicza. Mianowicie głosi on jedność wszechrzeczy; zalecenia aptekarzy wymagają uświadomienia sobie tej jedności. Problemy, które porusza autor wspomnianej książki, wybiegają poza ścisły obszar farmacji, ale pozostają w obszarze filozofii farmacji.

Owe efektywne mikroorganizmy odkryte przez japońskiego uczonego rozwiązują problem niedoboru żywności w sposób odległy od stosowanych w świecie Zachodu metod prowadzących do żywności genetycznie modyfikowanej. Wiąże się to z profilaktyką, która nie powinna być obojętna dla aptekarzy. Metoda Higi rozwiązuje także problem ochrony środowiska naturalnego i czyni to w sposób odmienny niż działania znamionujące nasz kontynent i obydwie Ameryki. Technologie EM stosują niektóre instytucje w Japonii, a także wybrane kraje Wschodu, w tym na przykład Egipt. Dzięki EM można osiągać z wielokrotnie plony bez stosowania pestycydów, środków chemicznych i nawozów sztucznych. Proponowana metoda jest naturalna.

Autor podkreśla, że ochrona przed chorobami wymaga także troski o psychikę człowieka. Proponuje więc, by miejsce konkurencji, rywalizacji i wojen zajęło braterstwo, które wzmocniłoby siły obronne organizmu. Byłaby to droga bardziej służąca zdrowiu niż reklamowane lekarstwa na każdą dolegliwość, łącznie z psychosomatycznymi.

Profesor Higa jest przewodniczącym Stowarzyszenia Rolnictwa Naturalnego Azji i Pacyfiku oraz międzynarodowego ośrodka badawczego Rolnictwa Naturalnego. Przyświeca mu dążenie do zbudowania świata wolnego

od chorób, biedy i wojen. Ma się do tego przyczynić produkcja EM. Dąży do zmiany sposobu myślenia rolników oraz do zahamowania produkcji środków chemicznych dla rolnictwa. Naturalna zdolność EM do produkcji antyutleniaczy wzmacnia siły organizmu człowieka. W razie choroby przyczynia się do regeneracji organizmu. Japoński profesor nakłania do szukania nowych sposobów leczenia chorób, a zwłaszcza tych, które są uznawane do tej pory za nieuleczalne. Fragmenty tej książki poświęcone są relacji lekarzy rezygnujących z typowych leków antyrakowych, ponieważ dostrzegali alternatywę w EM.

Postęp w medycynie powinien wyrażać się malejącą liczbą pacjentów. I tu powstaje problem, bowiem firmy farmaceutyczne mają cel przeciwny. W ich interesie leży, by jak najwięcej osób kupowało produkowane lekarstwa. A jest oczywiste, że choroby bywają spowodowane spożywaniem produktów zatrutych chemikaliami oraz zanieczyszczeniem środowiska. Otóż stosowanie EM w formie nawozu przyczynia się do zagwarantowania pełnowartościowej żywności. EM rozwiązuje również problem zanieczyszczonego środowiska poprzez utylizację odpadów w naturalny sposób.

Nadszedł czas, zdaniem T. Higi, na przeprowadzenie radykalnych zmian, a zwłaszcza na zrewidowanie mechanizmów prowadzących do trwonienia pieniędzy na lekarstwa, a są to niemałe sumy. Odejście od nadmiernego zażywania lekarstw jest konieczne, ponieważ pacjentów zmienia się w „chodzące apteki”.

Znaczenie filozofii farmacji

Od wieków toczą się dyskusje dotyczące wartości człowieka. Poglądy są i były zróżnicowane. Dla jednych ma znaczenie warstwa społeczna z której jednostka pochodzi, dla drugich – stopień zamożności jest szczególnym wyróżnikiem, czy na przykład wykształcenie, bądź miejsce w hierarchii społecznej. Odsobnione są głosy tych, którzy biorą pod uwagę poziom rozwoju duchowego jako kryterium oceny człowieka, czy zasługi w bezinteresownych działaniach na rzecz społeczeństwa. W każdym razie poszczególne społeczeństwa dzielą się na masę i elitę, do której powinno zaliczać się środowisko farmaceutów.

Osoby, które tworzą masę, są zadowolone z własnej przeciętności. Przedstawiciele elity natomiast stawiają sobie wymagania i narzucają wysiłek rozwoju wewnętrznego. Wiąże się to ściśle z działaniami na rzecz innych. Czyniąc to, aptekarze zmniejszają zagrożenia, które przynosi nasza cywilizacja. Elitę tworzą ludzie czynu, ale nie ci, którzy są nastawieni pragmatycznie. To odróżnia ich również od ludzi tworzących masę.

cdn.

Maria Łayachowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie

A my przetrwaliśmy noc

Pomiędzy piwnym kuflem jesieni, a tym złocistym pucharem wiosny na zielonej nóżce znajduje się biały, głęboki talerz zimy, a w nim czerwony, wigilijny barszcz z grzybowymi uszkami. O Boże, mój Boże, to Narodzenie Boże przed nami. Bóg się rodzi, moc truchleje, a diabeł się śmieje, bo ma nadzieję, że przyjdzie lepszy nowy rok.

Dzisiaj w salonie mych myśli przy okrągłym stole nie ma naszego Autora. Nie ma naszego filozofa Pana Nietwora i nie ma jego asystenta Daniela Spaniela. W trójkę poszli do karczmy zwanej „Pod złotym butem” w poszukiwaniu masła prawdy i chleba wolności. Poszli pod hasłem „Hej, kto Polak na bagnety, żyj swobodo, Polsko żyj!”. Dlatego w salonie mych myśli przy okrągłym stole jesteśmy we dwie. Błękitnooka i złotowłosa Wiosna, czyli ja i piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, o której mówimy nasz BOS – Biuro Ochrony Salonu przed wszelką przemocą złą, przemocą jawną i ukrytą, chytą, sprytną i aksamitną. A diabeł się śmieje i pije koniak stock, bo jest już w Polsce jego Nowy Rok, miesiąc styczeń rok 2016.

A w Polsce i polskim sejmie, kto teraz prawdę przejmie? Pytają Polscy obywatele i słyszą tylko trele morele. Halkot i miałkot, trajkot i bajkot w imieniu prawa. To nasza Polska lewa i prawa. A gdzie jest pośrodku okrągły stół, żeby się Polak po ludzku czuł? Wypijmy Luno za zdrowie pszczoł. Niech nam przyniosą pitny miód demokracji do złotych kielichów autosanacji. Wypijmy Luno w imię sensacji. Wypijmy także za zdrowie tego, co się urodziło we Lwowie. To przecież nasz Autor salonu mych myśli.

Teraz na koniec, właśnie przeczytam jego krakidały na cały głos, ażeby pszczoły usłyszały ludzki los – czarno na białym.

Na Persenkówce rembneli szwaba
Józku daj pyska graba
na Batorego na Sobieskiego
Miśku ta golnij se Baczewskiego
mam do sprzedania ganc nowy
komin siedmioosobowy
i trzy magazynki do niego grochu
przysłużyć się można Ojczyźnie i Bogu
kupujcie strąki fasolki szparagi
chcesz pan bajury tyknij se ćmągi
kupujcie strąki zielone grochy
chowaj paniusiu to do pończochy
już nie ma bobu jej bohu ta źle
Białym tumanem czarnym hebanem
nadchodzi noc i każdy dzień
Kupujcie państwo kupujcie mecyje
kapuś ma fajkę i bałałajkę
po rozstrzelanym Rosjaninie
A deszcz zaczął padać drobny kapuśniak
Wczoraj wieszali, za ile druszlak
a te gazówki dla pańci tanio
moja złociutka może medalion
a może futro, wiadomo z getta
za kostkę cukru, co za planeta?
Kreci się wierci się Mańka złodziejka
ludzie łapajcie, francuska kredka
i pachną placki z tartych ziemniaków
kurwę po tyłku maca taksator
Joj Panno Święta rzecz niesłychana
dzieci żydowskie żywcem do wapna?
A na rogu Janowskiej
na ulicy Kleparowskiej
za frajera taki gips
nuci sobie dryga sobie
Michalińcia Mińcia Świrk
nikt nie widzi nikt nie czuje
deszczycz kropi popaduje
Nagle z ulic kanonada
gdzieś rembneli Jezu szwaba
trzymaj bracie fason gdy muzyczka gra
a w „Lembergerzeitung” pisali że krach
jak to pisali, po prostu tak ło?
Pss... te frajer pompka zabieraj stąd nos
panie Seniuta co w świecie czuć?
No klawo jest wot i charaszo
Katusza mamuńciu a z Niemców bzdo
i taka to cała polityka
psiakrew sobacza
szukam nocnika dziś dymam od rana
a to pogoda taka psia
że z przeproszeniem zafajdana
muszę go wyrwać stary pniak
i Cyganów także? Przecież to Aryjczycy
ile naważyć mam soczewicy
ile naważyć mam... sacharyna
kamyczki, kamyczki do zapalniczki
I nikt nie widzi i nikt nie czuje
deszcz sobie kropi i popaduje
No daj posuwać, nie wstydać się Hanka
O jejku ludzie, ludzie łapanka
Na krakidałach panuje panika
na krakidałach lwowska manoria

na krakidałach na krakidałach
daj Boże zdrowia
szczury i szczurki w ludzkich tułowach
obłąkane to zwariowane tło
dramatyczne
A to prawda, jo
jedź pan dalej mistrzuniu
w taki ton w taki dzwon
naokoło wszędzie są
patrzcie popatrz jaką ćmą
trupie główki tu i tam
nie da rady zwać do bram
za późno
Pani słabo? Tak mi duszno
ludzie ludzie wiara stać
ta już wcale nie trza wiać
leci bałak że to wiece
szwabom si zachciwa hec
panoczku panoczku co to ta będzie?
Oj te ziańdarmy lute jak bies
żebym ja wiedział co tutaj będzie
gdybym ja wiedział co to jest
Nikt tego nie wie nikt nie przeczuwa
deszcz przestał padać nie przeszła chmura
coś wisi w powietrzu coś w ziemi drga
to jest zła godzina potoczy się łza...
Postawili szubienicę
ukręcili pętlicę
i spędzili tłum
przywlekli człowieka
du bist Hund krzyknęli
niech szczeka
zanim zdechnie
niech wyje
a on Polska niech żyje!
Był wśród tłumu
młody żołnierz niemiecki
zobaczyłem oczy załzawione
to nie ludzie szeptał
diabły wcielone
Mein Gott mein Gott
i jak stara kobieta
zgarbiony podreptał...

A my
przetrwaliśmy noc

P.S. Krakidały w lwowskim żargonie batiańskim, tzw. bałaku, oznacza plac Krakowski we Lwowie, czyli – jak niektórzy nazywali – Paryż.



POEZJA

Liliana Abraham Zubińska, Qi. Przekład na język angielski Lilia Bernatek. Przekład na język niemiecki Beata Stawińska-Stadnyk. Ilustracje, okładka i projekt graficzny Liliana Zubińska. Opracowanie graficzne Konrad Jantarski. Zdjęcie autorki Barbara Niedziela. Wydawnictwo Emporiurn na zlecenie Polskiego Towarzystwa Zdrowotnego Qjgongu, Kielce 2015, s. 108, w tym ilustracje.

Marcin Bies, Renowacja zbytków. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. Fotografia na okładce Sylwia Dwornicka. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 114. Instytut Mikołowski, Mikołów 2015, s. 38.

Bożena Boba-Dyga, Koniec sezonu. Projekt okładki Ryszard Kajzer. Fotografie obrazów Bożena Boba-Dyga. Na I stronie okładki „Bestyja Jurajska”. Zdjęcie Auterek na IV stronie okładki: NN. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2015, s. 48.

Zenon Fajfer, Widok z głębokiej wieży. Obraz na i stronie okładki Zenon Fajfer. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcie autora Katarzyna Bazarnik. *Seria Forma 21*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 106.

Katarzyna Felińska, Sekstaśmy. Rysunki Julia Nowosad. Projekt okładki Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny Artur Burszta. *Seria Poezje*, tom 133. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 44. + CD: Katarzyna Felińska *Sekstaśmy*, reżyseria Hanna Kłoszewska, realizacja nagrań dźwiękowych Studio Serakos.

Robert Feszak, Wnętrza Gór. Obraz na okładce Izabela Oldak, *Anastasis* z cyklu *Krajobrazy*. Miasto Radomsko, Radomsko 2015, s. 62.

Karol Graczyk, Przelomy. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 118. Instytut Mikołowski, Mikołów 2015, s. 50.

Łukasz Jarosz, Kardonia i Faber. Na okładce Mieczysław Jarosz *Syrena*, 2014. Projekt okładki i projekt typograficzny Artur Burszta. *Seria Poezje*, tom 134. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 64.

Wojciech Kawiński, Sennik poranny. Projekt okładki Andrzej Błaszczak. Oficyna Konfraterni Poetów, 1986, Kraków 2015, s. 88.

Julian Kornhauser, Tylko bieda są żywe. Okładka i koncepcja graficzna Piotr Zdanowicz. Autor ilustracji wykorzystanej na obwolucie Ty-mon Niedzwiedz. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 99. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 1015, s. 246.

Grzegorz Kwiatkowski, Spalanie. Projekt okładki Tomasz Pawluczuk. Projekt typograficzny Artur Burszta, *Seria Poezje*, tom 131. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 36.

Paweł Marcinkiewicz, Majtki w górę, majtki w dół. Projekt okładki i opracowanie graficzne Spółdzielnia Inwalidów Fajne Chłopaki. Projekt typograficzny Krzysztof Miniak. *Seria Biale Kruki*,

Czarne Owce, tom 3. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2015, s. 100.

Uta Przyboś, Prosta. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcia na okładce i w książce Paweł Nowakowski. Zdjęcie autorki na iv stronie okładki Andrey Kulikor. *Seria Tablice*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 126.

Piotr Przybyła, Apokalipsa. Afer Party. Projekt okładki, projekt typograficzny i opracowanie graficzne Victor Soma. *Seria Biblioteka Laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierzina*. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2015, s. 52.

Tadeusz Różewicz, Ostatnia wolność. Projekt okładki Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny Artur Burszta. *Seria Poezje*, tom 132. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 32.

Tadeusz Różewicz, Znikanie. Wybór i posłowie Jacek Gutorow. Opracowanie graficzne serii Artur Burszta. Rysunki Julia Nowosad. *Seria Poezja polska od nowa*, tom 13. Biuro Literackie, Wrocław 2015, s. 84.

Jakub Sajkowski, Google Translator. Projekt okładki i opracowanie graficzne Agnieszka Sowa-Kozłowska. Projekt typograficzny Magda Ebert. *Seria Biblioteka „Arterii”*, tom 27. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2015, s. 62.

Sen, o którym nie wiem nic. XVI Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza. Miejski Dom Kultury „Koszutka”, Katowice 2015, s. 42.

Ewa Szczawińska-Nierajska, Tabletki dla poetki czyli wielkie cierpienie małej kobiety. Na I stronie okładki obraz autorki. Oficyna Wydawnicza ŁośGraf, Warszawa 2015, s. 88.

Zbigniew Radosław Szymański, Jutro było lepiej. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Gdynia 2015, s. 72.

Paweł Tański, spod siódmego zebra. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcia na okładce i w książce Paweł Nowakowski. Zdjęcie autora na iv stronie okładki z archiwum domowego autora. *Seria Tablice*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 50.

Ryszard Wasilewski, Limeryki. Opracowanie redakcyjne Ryszard Wasilewski. Projekt okładki i rysunki Sławomir Łuczyński. Wydawnictwo IN-TROGRAF, Łask 2015, s. 80.

PROZA

Louis Aragon, Wieśniak paryski. Przetłumaczył Artur Międzyrzecki. Posłowie Artur Międzyrzecki, Jan Gondowicz. Opracowanie graficzne Piotr Gidlewski. Fotografia z *Paris. Album Artistique LL*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2015, s. 340, II wydanie.

Marek Hłasko, Wilk. Opracowanie i przygotowa-

nie do druku Radosław Młynarczyk. Opracowanie graficzne Andrzej Barecki. Zdjęcie na I stronie okładki z archiwum miesięcznika „Stolica”. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2015, s. 352.

Kazuro Ishiguro, Pogrzebany olbrzym. Przetłumaczył Andrzej Szulc. Projekt graficzny okładki Dark Crayon / Piotr Cieśliński. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2015, s. 448.

Jan Jakub Kolski, Las, 4 rano. Projekt graficzny okładki Katarzyna Borkowska. Zdjęcie na okładce Anna Jończyk / Arcangel Images. Zdjęcie autora Aleksander Michael. Wielka Litera, Warszawa 2015, s. 230.

Kaja Malanowska, Mgła. Projekt okładki Izabela Marcinowska. Fotografia na I stronie okładki Dave Wall / Arcangel Images. Znak Litera Nova, Kraków 2015, s. 700.

Ian McEwan, W imię dziecka. Przetłumaczyła Anna Jęczmyk. Projekt graficzny okładki Dark Crayon / Piotr Cieśliński. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2015, s. 256.

Thomas Pynchon, Vineland. Przetłumaczył Jędrzej Polak. Ilustracja na okładce Jacek Kawalerowicz. Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz, Warszawa 2015, s. 544.

Ewa Sonnenberg, Obca. Obraz na I stronie okładki Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcie autorki Krzysztof Sobczyk. *Seria Forma 21*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 186.

Donna Tartt, Tajemna historia. Przetłumaczył Jerzy Kozłowski. Projekt okładki Magda Kuc. Na obwolucie i okładce wykorzystano fragment obrazu Benvenuta Tisiego (D Garofala) *Triumf Bachusa*, 1540. Znak Literanova, Kraków 2015, s. 606.

Emilia Walczak, Hey, Jude! Akwarela na i stronie okładki Rafał Rudko. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki Magdalena Garstka. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. *Seria Kwadrat*. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 122.

Sabina Waszut, Rozdroża. Projekt okładki Katarzyna Konior. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2014, s. 320.

Sabina Waszut, W obcym domu. Projekt okładki Katarzyna Konior / bluemango. pl. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2015, s. 320.

Zbigniew Zawadzki, Przetwórnia. Projekt okładki i stron tytułowych Jacek Szewczyk. Fotografia wykorzystana na I stronie okładki Lambert/Archive Photos/Getty Images. Fotografia autora Maria Zawadzka. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 320.

Stefanie Zweig, Dzieci z alei Rothschildów. Przetłumaczyła Eliza Borg. Projekt okładki, opracowanie graficzne i typograficzne to/ studio. Zdjęcie na okładce Wilhelm Tobien / Corbis / Profimedia. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2015, s. 320.

[ad]

Na portalu wp.pl wywiad Łukasza Knapa z Bogusławem Lindą:

(...)

Bogusław Knap: – A jak pan siebie szuka?

Bogusław Linda: – Szukam siebie w życiu. Tak szczerze, aktorstwo nigdy mnie nie interesowało. Być może dlatego udało mi się zrobić karierę, w cudzysłowie.

– Dlaczego w cudzysłowie?

– Bo kariera w małym kraju to nie-kariera. Mały kraj, mała popularność, małe pieniądze.

– Przesadza pan. Jest pan jednym z najbardziej rozpoznawanych aktorów w trzydziestośmiomilionowym kraju. Nie jesteśmy Francją i Niemcami, ale nie jesteśmy też Czechami czy Węgrami.

– Gdybym urodził się w Czechach lub na Węgrzech, a już na pewno we Francji lub Niemczech, to po tym wszystkim, co zagrałem, miałbym trzy pałace, jacht i wyspę. Tyle mają moi koledzy w krajach, które pan wymieniał. Dlatego mówię „mały kraj”. Mały kraj nie szanuje swojej kultury ani nauki, bo to samo można powiedzieć o profesorach, medykach czy nauczycielach, których należy szanować choćby za to, że uczą naród swojej tożsamości.

– Ma pan o to żal do państwa? Panu chyba się jednak udało.

– Nie mam żalu, tłumaczę tylko, dlaczego w Polsce aktorstwo nie jest wdzięcznym zawodem. Jestem człowiekiem absolutnie spełnionym. Zrobiłem w życiu tyle rzeczy, że starczyłoby na parę życiorysów.

– Powiedział pan, że panu udało się zrobić karierę, bo nie traktował pan tego zawodu poważnie. Co w takim razie dla pana jest najważniejsze?

– Życie. Kobiety. Żagle. Konie. Polowania. Kuchnia, gotowanie.

– To brzmi jak definicja hedonizmu.

– Też bym tak to określił. (...)

„W proroczej »Uległości« francuski pisarz Michel Houellebecq przenosi nas w nieodległą przyszłość i opisuje Francję u progu postępującej islamizacji. Jest rok 2022. Telewizyjna debata prezydencka między kandydatką Frontu Narodowego a kandydatem Bractwa Muzułmańskiego spowodowała zamieszki, w których kilka osób poniosło śmierć – pisze Bogusław Chrobot w „PlusMinus Rzeczpospolita”, numer 12/2016.

Dwa lata wcześniej – pisze Houellebecq – podczas poprzednich zamieszek z użyciem broni, media

nakreśliły parę sensacyjnych reportaży, ale teraz mówiło się o tym coraz mniej, jakby tego typu wydarzenia uległy trywializacji. Przez wiele lat, a nawet dziesięcioleci, »Le Monde« i gazety centrolewicowe (czyli praktycznie wszystkie) natrząsały się z kasandr wieszczących wojnę domową między muzułmańskimi imigrantami a rdzenną ludnością Europy Zachodniej. Jak mi wyjaśnił kolega wykładający literaturę grecką, to odwołanie do mitu Kasandry wygląda nieco dziwnie. (...) Mit Kasandry pokazuje, że pesymistyczne przepowiednie wciąż się spełniają.

Czy i w tym przypadku się spełnią? I czym jest Kolonia? Lekcją, napomnieniem, przebudzeniem?”

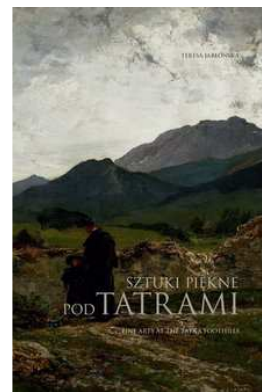
„W moim przekonaniu prawdziwy grzech poprzedniej władzy był dokładnie odwrotny od tego, który jej się zarzuca: nie ten, że rzuciła się na media, ale ten, że porzuciła (w każdym razie Polskie Radio). Nie zadbano o reformę finansów. Nie jestem upoważniony do upubliczniania szczegółów, ale zapewniam, że jeśli słuchają Państwo z satysfakcją naszych audycji, jest to zasługa sojuszu Don Kichotów i Pomysłowych Dobromirów, których wśród nas немало – pisze Jerzy Sosnowski w »Tygodniku Powszechnym«, numer 4/2016.

Rysuje się wszakże coś groźnego. Pomysł, by media publiczne stały się »narodowe« – co znaczy naprawdę: rządowe – prawie na pewno oznaczać będzie zawieszenie naszego członkostwa w Europejskiej Unii Nadawców (EBU). Doniesienia na ten temat ilustrowano w sieci uporczywie zdjęciem Conchity Wurst, jakby to o występy kobiety z brodą podczas festiwalu Eurowizji chodziło. Powiedzmy więc wyraźnie, że EBU zapewnia dziś niepowtarzalny charakter Programu Drugiego. Dzięki wymianie koncertów i przedstawień operowych Dwójka emituje po kilka godzin dziennie muzyki, na którą inaczej zwyczajnie nie byłoby nikogo w Polsce stać. Dzięki wymianie obecne są na tej antenie bezpośrednie transmisje z najważniejszych wydarzeń muzycznych świata. Do tego dochodzi promocja polskich artystów za granicą, ponieważ nasza oferta programowa oceniana jest w innych rozgłośniach EBU bardzo wysoko, konkurując tam realnie z propozycjami BBC i Radio France. Tymczasem wygląda na to, że temat ten w ogóle nie istnieje w świadomości dzisiejszych decydentów.

Tak, wraz z innymi uważam, że TVP – poza kanałami tematycznymi – położyła misję upowszechniania kultury. Radio nie. Ale i nas się traktuje lekarstwem gorszym od choroby: gdyż wyrzucenie z EBU to katastrofa kulturalna.

Oczywiście, możemy – co w mojej ocenie robi się już od dłuższego czasu – nazwać wielkich artystów grafomanami, partyjnych propagandzistów – dziennikarzami niepokornymi, a spektakle z Covent Garden czy Metropolitan – czymś nieistotnym. To odwracanie pojęć jest procesem, który przeraża mnie jeszcze bardziej niż dalsze losy Polskiego Radia, a w nim Dwójki i Trójki.

Sztuki piękne pod Tatrami



Szeroki przekrój działań artystycznych z obszaru Tatr od końca XVIII wieku do dwudziestolecia międzywojennego, bogata szata graficzna, ponad 300 reprodukcji najwyższej jakości – to wszystko tworzy najnowszy album Teresy Jabłońskiej. Ukazująca się 21 grudnia książka »Sztuki piękne pod Tatrami« to pierwsza tak obszerna publikacja ukazująca artystyczno-intelektualny fenomen Tatr i Zakopanego.

Książka spośród dotychczasowych wydawnictw albumowych poświęconych sztuce „z kręgu Tatr” wyróżnia się rozmaitością dyscyplin artystycznych (malarstwo, rysunek, grafika, fotografia, rzeźba oraz sztuka użytkowa). Teresa Jabłońska w albumie »Sztuki piękne pod Tatrami« omawia najważniejszych artystów zainspirowanych Tatrami i kulturą ludową tworzących od początku XIX wieku do roku 1939 (m.in. Aleksander Kotsis, Jan Nepomucen Głowacki, Stanisław Witkiewicz, Aleksander Schouppé, Walery Eljasz). Autorka także po raz pierwszy prezentuje mniej znaną działalność przedstawicieli tzw. »Młodej Polski Tatrzańskiej« – w tym również działalność fotograficzną tatarników.

Zainteresowanie tematyką tatrzańską sięga początku XIX wieku i do dziś jest ona przedmiotem licznych badań naukowych. Kult ojczystych krajobrazów, rosnący od schyłku XVIII wieku, nasilił się w Polsce po utracie niepodległości. Wtedy też były one traktowane jako niepodległa część podzielonej ojczyzny i tym samym stały się symbolem wolności. Dodatkowym impulsem do rozwoju ruchu turystycznego w Tatrach okazała się później romantyczna moda na poznanie miejsc niezwykłych i nieznanych. (...)

»Sztuki piękne pod Tatrami« to książka o charakterze popularnonaukowym adresowana do miłośników sztuki, Tatr i Zakopanego. Publikacja opiera się na badaniach autorki oraz na literaturze Hprzedmiotu zestawionej w bogatej bibliografii.

Teresa Jabłońska (ur. 1944) – historyk sztuki i długoletnia dyrektorka Muzeum Tatrzańskiego im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Przez wiele lat pracowała również w Muzeum Zamojskich w Kozłowie, gdzie zajmowała się rzemiosłem artystycznym. W swoich licznych pracach badawczych specjalizuje się w zagadnieniach związanych ze sztuką ludową (od 1977 roku głównie podhalańską) i jej rozwinięciem w teorii i realizacjach stylu zakopiańskiego.

Dwujęzyczny album »Sztuki piękne pod Tatrami« jest ukoronowaniem współpracy Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Muzeum Tatrzańskiego, w ramach której w 2015 roku uroczyste obchodzono dwa wydarzenia: 60-lecie powstania Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Rok Witkiewiczów.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik
Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543
e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: »TAGRAF«, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.